CENA NINIEJSZEGO NUMERU ZŁ. 1.



ŚWIAT

Rok XIX № 37 z dnia 13 września 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Numer niniejszy „Świata" poświęcamy Wilnu, pięknemu i staremu miastu polskiemu, tysiącem więzów zrośniętemu z Macierzą. Wobec narad Ligi Narodów w Genewie sprawa wileńska staje się znowu szczególnie aktualna. Nie ulega wątpliwości, że, mimo dawno już i sprawiedliwie wydanej decyzji budowniczych nowej, powojennej Europy, agitatorzy litewscy skorzystają z okazji, by w tej czy innej formie wysunąć swe bezpodstawne uroszczenia na międzynarodowe forum. Legendę o rzekomej litewskości Wilna trzeba tępić na każdym kroku, i u nas i zagranicą. Zebrane poniżej artykuły pióra wybitnych uczonych, mężów stanu, polityków i t. p. dają bardzo plastyczny obraz, jak bardzo polskie jest Wilno, jak ściśle złączone jest z resztą ziem polskich, jakimi gospodarzami, kulturalnymi i ekonomicznymi, byli tu i są Polacy.

WILNO DAWNIEJ A DZIŚ.

Kraj ten zwano od niepamiętnych czasów niemal do wczorajszego jeszcze dnia: Litwą. Sięgała zaś owa tradycyjna „Litwa" szeroko i daleko: od Połągi nad Bałtykiem aż, hen, po za Witebsk i Mińsk, od Dźwiny aż po za Niemen.

Kowno, Grodno, Mińsk, Witebsk... były jakby prowincjonalnemi grodami tego ogromnego kraju, którego stolicą było Wilno. Zamożność i kulturę posiadało „na Litwie" jedynie szlacheckie ziemiaństwo polskie; ono nadawało na całej Litwie ton obyczajowości i życiu towarzyskiemu; ono, jednolite — pomimo ogromnych przestrzeni — pod względem tradycyj, wiary, języka i obyczaju, przeniewierzając się swym grodom dzielnicowym, musiało mieć i miało swoją wspólną metropolję.

Było nią Wilno.

Prawda, różne interesy, majątkowe, rodzinne, handlowe załatwiano: kto w Rydze i Libawie, kto w Warszawie, kto w Petersburgu, stosownie do tego komu bliżej było nad Newę, nad Dźwinę czy nad Wisłę — ale jednocześnie płynęło wciąż i płynęło ziemiaństwo jak na odpust — do Wilna. W Wilnie spotykano się, wymieniano myśli i uczucia, kumano się i bratano, nabierano tchu w piersi, zacieśniano więzy spokrewnionej ze sobą wszerz i wzdłuż jakby jednej olbrzymiej rodziny ziemiańskiej, modlono się do łez w Ostrejbramie, hulano do upadłego na redutach i piknikach...

Od Antokola i od Snipiszek i od Ostrejbramy, od Czarnego traktu i od gór Ponarskich, ze wszech stron i na wszystkie strony wpływała nieustannie do Wilna i z Wilna odpływała ta ziemiańska miodomleczna, czysta a zawiesista patoka. Rzekłbyś śmiało: krew w nieustannem krążeniu przepływająca przez serce.

To też i rzetelnem sercem Litwy było Wilno. Tej „Litwy" tak niedawno jeszcze pulsującej całą pełnią swego ziemiańskiego, rozległego i bujnego życia... a tak już dziś dalekiej!

*

Wilno nigdy nie miało własnego patrycjatu mieszczańskiego. Wilno było zawsze miastem ziemiańskiem. Brzmi to prawie jak paradoks. Jakże to miasto może być... wiejskie? A tak jest. Ziemiaństwo (z całej

„Litwy") nadawało zawsze ton Wilnu; ziemiaństwo normowało i kształtowało życie *swojej* stolicy; — ono krzewiło w Wilnie i podtrzymywało kulturę; ono też miało w swych rękach byt ekonomiczny miasta.

Jakiem było ziemiaństwo „na Litwie", takiem było Wilno.

Inteligencja — wyjąwszy czasy uniwersyteckie, które niedługo, jak wiadomo, trwały—nie dopływała do Wilna znikąd indziej tylko z krajowych sfer ziemiańskich. Ziemiaństwo krajowe dostarczało Wilnu aż nadto t. zw. wolnych zawodów. Do dziś dnia znakomita większość osiadłych stale w Wilnie lekarzy i adwokatów to -- ziemianie. Albo posiadają na Litwie rodowe majątki, albo pochodzą z najrdzenniejszych, szlacheckich gniazd ziemiańskich. Nawet polski kupiec wileński, jakżeby miał nie mieć, jeżeli już nie herbu, to ziemskiej w kraju posiadłości? Nawet rdzennie wileńska literatura i prasa były zawsze ziemiańskie. Chodźko gospodarzył w Dziewiętni, Syrokomla w Załuczu i Borejkowszczyźnie. Odyniec przyszedł na świat w szlachecko-rolniczem gnieździe, w Giejszunach o mil kilka od Wilna. Gdy w lat niewiele po powstaniu styczniowem powstał pierwszy w Wilnie, zakrojony na dużą skalę, bank — był to Bank Ziemiański.

Nie było nigdy w Wilnie (wyjąwszy nieliczne historyczne momenty) życia politycznego, jak np. w Krakowie; ani handlowego jak np. w Łodzi, któreby w mieście rej wodziło. Było przez nieprzerwanych lat dziesiątki: życie ziemiańskie.

Przez dziesiątki lat podstawowe kolory tego, najbardziej na północ wysuniętego, miasta polskiego stanowił potrójny kontrast. U dołu masy żydowskie, zwarte, ruchliwe a ciche, zalęknione, kłębiące się, jakby w jakiem ghetto, po labiryntach prastarego śródmieścia; w środku nieugięta, nieustraszona, o pańskim zawsze geście, głęboko nawarstwiona, wciąż podsycana nieustanną sił przemianą—polskość; u góry, jak cienki werniks „kazionny", jak cienka, od parady, pozłota na kopule cerkwi, przerobionej z kościoła—rosyjskość.

Dziś „na Litwie", lub, wyrażając się nowocześnie: na białoruskich Kresach, co w obrębie Rzeczypospolitej pozostały, ziemiaństwo polskie na wsi, po zdewastowanych dworach ledwie tleje. Żmudź odcięta od Wileńszczyzny chińskim murem państwowej granicy Republiki Litewskiej. Na Inflantach Polskich Łotwa wyplenia szczątki polskiego stanu posiadania. Pustką gdzieś stoją dwory polskie na Mińszczyznie i Mohilewszczyznie... Niema dziś komu ze wsi przyjeżdżać do Wilna. Niedobitki ziemiańskie, żmudzkie, mińskie, witebskie, schroniwszy się do Wilna, wegetują po oszarpanych, prawie zdemolowanych wileńskich kwaterach. Dawne, stare „wolne zawody" wymierają powoli. Zalewa te gruzy dawnego, czysto ziemiańskiego, krajowego Wilna centralizacja i niwelująca fala przybyszów z najróżniejszych prowincyj i dzielnic Polski.

Rdzenna, charakterystyczna, tyloletnia *ziemiańskość* Wilna zaciera się powoli i znika. Jeszcze czepia się starych murów wileńskich i stawia zacięty opór „czasów dziwnej przemianie".

Lecz oczy, które nie od dziś i nie od wczoraj głęboko wpatrują się w ukochane miasto — napróżno już szukają tego Wilna, co w ciągu lat ostatnich do tego stopnia zmieniło duchową fizjonomję swoją, iż wytężać już dobrze trzeba pamięć, aby je odzobaczyć takiem, jakiem było nieprzerwanie przez dziesiątki lat.

Czesław Jankowski.

Wilno.

POLSKOŚĆ WILNA.

Pisać o polskości współczesnego Wilna, znaczyłoby wyważać drzwi otwarte. Znałem turystów, z różnych dzielnic Rzeczypospolitej, a także z zagranicy, którzy, zwiedzając „stolicę litewską" pragnęli jako kurjosum usłyszeć bodaj jedno słowo litewskie — przez dni kilka, niekiedy tygodni, chodząc ulicami miasta, nadstawiali ucha, przysłuchiwali się rozmowom i w końcu wyjechać musieli, nie zaspokoiwszy swej ciekawości.

Odkąd stało się Wilno miastem polskiem? W jaki sposób Polska, słynąca zawsze ze swej tolerancji, potrafiła je tak doszczętnie spolszczyć?

Odpowiedź na to jedna: Wilno nigdy nie było miastem litewskiem. Podanie o założeniu Wilna przez Gedymina oddawna obalone zo-



Wilno. Ulica z charakterystycznemi arkadami. Autolitografja Marji Dziewulskiej.

stało przez historyków. Miasto to założone zostało o parę wieków wcześniej, prawdopodobnie jako filja, potężnego podówczas Połocka. Sama nazwa świadczy o słowiańskim pierwotnie jego charakterze: Wilno— oczywiście od rzeki Wilji. Zaznaczyć należy, iż ta sama rzeka w dolnym swym biegu, tam, gdzie przepływa terytorjum etnograficznie litewskie, nosi miano „Nerisa". O ile więc Wilno byłoby fundacją litewską, zapożyczyłoby nazwy swej nie od słowiańskiej Wilji *) lecz od litewskiej Nerisy; jakoż istotnie na zachód od Wilna, w stronę etnograficznej granicy litewskiej, znamy taką miejscowość, która też nazywa Ponary (Ponerysie).

Jeszcze jeden dowód tego rodzaju: najobszerniejszy i najstarszy może z zamków wileńskich, u stóp Góry Zamkowej położony, nazywał się „Krzywym Grodem", nie od jakiejś krzywizny oczywiście, ale od słowiańskiego szczepu Krzywiczan. w przeciwstawieniu do „Górnego" wielkoksiążęcego zamku, litewskiego. Łotysze dotąd obejmują wszystkie ziemie ruskie wspólnem mianem „Kreewija".

Przeniesienie do Wilna wielkoksiążęcej stolicy jest niezaprzeczenie dziełem Gedymina. Z nim razem przybywa zastęp bojarów litewskich, którzy, osiedlając się w pobliżu, dają nazwy litewskie niektórym miejscowościom. Naogół jednak, zarówno dwór jak i jego otoczenie, przyjmują całkowicie kulturę i język ruski. Język ruski jest także językiem aktów, gdyż Litwini ówcześni zgoła nieświadomi byli sztuki pisania. Dopiero w 16 wieku, pod wpływem Polski i polskiego duchowieństwa, poczęto pisać po litewsku.

Gedymin szeroko otwiera wrota dla imigracji zachodniej, w samem Wilnie powstaje dzielnica europejska, rządząca się własnem prawem, gdzie niepoślednie liczebnie miejsce zajmować musieli Polacy, skoro mamy listy Gedymina do klasztorów polskich, w których prosi o przysłanie księży, koniecznie znających język polski. Znane jest też oświadczenie Gedymina wobec delegatów papieskich, że chciałby, aby chrześcianie w jego państwie, według zwyczaju swego, Boga swego czcili, „Rusini według swego obrządku „*Polacy według swego obyczaju*".

Liczne dokumenty historyczne stwierdzają niewątpliwie charakter słowiański Wilna i całego kraju, tak np. pisze nasz Erazm Ciołek o

*) Istnieje druga rzeka tej nazwy na Wolyniu, dokąd wpływ językowy Litwy chyba nie sięgnął.

„przeważnem i pospolitszem użyciu mowy ruskiej przez Litwinów aniżeli ich własnej, ojczystej i domowej". Źródła krzyżackie twierdzą, że „na jednego mówiącego po litewsku przypada może stu Litwinów-Rusinów", nareszcie historjograf ówczesny, Eneasz Sylwiusz, wprost powiada o Litwie, że „mowa ludu tam jest słowiańska".

Poraz pierwszy zaczęto pisać po litewsku w wieku 16-ym, pod wpływem polskiego duchowieństwa, które niemal przemocą narzucało rdzennym Litwinom, pragnącym spolonizować się, własny ich język; jak bowiem świadczy pierwszy bodaj patrjota litewski, żyjący w wieku XVI, kanonik Dauksza, sam naród litewski „zaniedbał, opuścił i niemal odrzucił swój język ojczysty". Z tego samego mniejwięcej czasu mamy szereg rozporządzeń, zarówno polskiej władzy duchowej, jakoteż królów polskich, nakazujących, aby w parafjach, gdzie mieszka lud litewski, proboszcz lub wikary obowiązkowo świadomy był języka litewskiego. Burmistrz wileński znany humanista Rotundus - Mieleski (XVI wiek) tłumaczy statut litewski na język łaciński, w przekonaniu, iż językiem oryginału, jest język litewski. Widocznie w stolicy Litwy nigdy nie zdarzyło mu się słyszeć prawdziwej mowy litewskiej.

Ustawowo miało Wilno zawsze dwóch burmistrzów: Polaka i Rusina, księgi magistrackie prowadzone były po polsku i po rusku—nic natomiast nie słyszymy o burmistrzach Litwinach, o księgach litewskich.

Możnaby stąd odnieść wrażenie, iż Wilno było przeważnie, a może wyłącznie, miastem ruskiem. Tak było istotnie do 14-go mniejwięcej wieku. Już za czasów Gedymina, jak zaznaczyliśmy, powstaje tu liczna kolonja Polska, która, dzięki swej wyższej kulturze, z łatwością i bez przymusu, asymiluje ruskie swe otoczenie. Język ruski, taki pokrewny, coraz bardziej zbliża się do polskiego, co wyraźnie wykazują akty z różnych epok pochodzące. Nuncjusz Ruggeri, w relacji swej, złożonej Piusowi V (1568 r.) uważa polski i ruski za jeden język, posługujący się tylko dwojakim alfabetem. Już w 17 wieku, np. w aktach sądowych, pisano tradycyjnie tylko nagłówek po rusku, dalszy zaś przewód sądowy po polsku, gdyż zarówno strony, jak świadkowie, oraz sam prześwietny trybunał, inną, jak polska, nie posługiwali się mową. Zczasem znika tradycyjna formułka ruska, jako nikomu nie potrzebny przeżytek.

Na zakończenie jeszcze jeden charakterystyczny szczegół: W roku 1658, kiedy Wilno jęczało pod okupacją moskiewską, doprowadzeni do rozpaczy okrucieństwem i zdzierstwem wielkorządców carskich, mieszczanie wysyłają błagalne pismo do „Naiaśnieyszego y niezwyciężonego Pana Alexieia Michayłowicza z łaski Bożey Wielkiego Cara, Osudara etc.". Podanie to podpisało 54 mieszczan wileńskich, przeważnie pochodzenia ruskiego, z nich tylko dziewięciu potrafiło jako tako podpisać się po rusku, reszta położyła polskie podpisy i wiele innych jeszcze charakterystycznych przykładów możnaby przytoczyć na dowód, że Wilno miastem litewskiem etnograficznie nigdy nie było,—i że swój charakter, pierwotnie ruski, stopniowo zatracając, już w XVI wieku miało charakter przeważnie polski.

Polskość tę swoją zachowało w ciągu bez mała półtora wieku moskiewskiej niewoli, które były jakgdyby próbą ogniową. Z próby tej wyszło jak złoto czyste i jak stal hartowne—polskie Wilno.

Jan Obst.

Dookoła Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

(Rozmowa z rektorem Alfonsem Parczewskim)

— Potrzeby naszego Uniwersytetu — rozpoczyna rozmowę pan rektor Parczewski — są większe, aniżeli wszystkich innych Uniwersytetów polskich. Nasz Uniwersytet był od samego początku w niepomyślnych warunkach. Po dawnym uniwersytecie polskim, działającym przed stu laty, odziedziczyliśmy piękną tradycję i... nic więcej. Nawet główny gmach uniwersytecki otrzymaliśmy w stanie b. podniszczonym i nieodpowiadającym dzisiejszym warunkom nauki uniwersyteckiej. Dzięki byłemu Naczelnemu Wodzowi, jako zwierzchnikowi Ziem Wschodnich, w r. 1919 otrzymaliśmy kilka innych gmachów dawniej uniwersyteckich, ale i te nie nadawały się do użytku wskutek zniszczenia, wymagały one i wymagają wciąż przystosowywania ich do naszych potrzeb. Sprawa lokalów i pomieszczeń uniwersyteckich jest oczywiście, najważniejsza, zwłaszcza w obecnym czasie przy ogromnem rozspecjalizowaniu się nauk przyrodniczych i lekarskich. Przy trudnościach budżetowych konieczny remont posuwał się b. powoli i dotąd jest jeszcze niewykończony. Obok potrzeb audytorjów i zakładów istnieją jeszcze także, rzecz prosta, potrzeby mieszkań dla profesorów. Miejscowych sił profesorskich, z małemi wyjątkami, nie było. Trzeba było kompletować kadry profesorskie siłami przyjezdnemi, dla których brak było mieszkań.



Część fasady. Bibljoteki, w której mieści się dawne Obserwatorjum Astronomiczne.

— Jak się przedstawia sprawa finansowego zaspakajania tak wielu potrzeb?

— Wprost fatalnie. Już w roku zeszłym obcięto nasz preliminarz najkonieczniejszych potrzeb. W tym roku kalendarzowym położenie jest wprost tragiczne. Obok tego, na żądanie Ministerstwa Skarbu, wprowadzono sposób realizowania sum budżetowych niesłychanie krępujący. Otrzymujemy budżet tylko miesięczny. Pod tym względem uniwersytet jest w gorszem położeniu od szkół średnich, gdyż kuratorjum ich otrzymuje swój budżet kwartalnie. Łatwo sobie wyobrazić, jak może wobec tego funkcjonować nasz uniwersytet. Powiem panu dobitniej: bywały chwile, że nie było za co wywieźć śniegu z podwórza; zachodziła często obawa, że magistrat odbierze nam prawo na korzystanie z prądu elektrycznego, wskutek nieopłacania rachunków. Brak nam odpowiednich funduszów na remonty najkonieczniejsze. Obecny remont gmachu p. n. „Jura" prowadzi się, dzięki darowi Marszałka Józefa Piłsudskiego, który nam ofiarował przysłane mu z Kanady dolary.

„Co się tyczy remontu domów mieszkalnych dla profesorów, to na ten cel nie otrzymaliśmy żadnych funduszów. W roku ubiegłym Bank Budowlany udzielił nam kredytu pod zabezpieczenie po-

łowy czesnego, należnego profesorom, i, dzięki temu, urządziło się skromne lokale. Tu muszę zaznaczyć wyrazy prawdziwego uznania dla dyrekcji Banku Budowlanego za obywatelskie poglądy i działalność, a równocześnie podkreślić wielką energję prorektora Ehrenkreutza, który, w charakterze przewodniczącego komisji mieszkaniowej, całą sprawą kierował i realizował.

— Jak przedstawia się rozwój uniwersytetu pod względem sił wykładających?

— Oczywiście w takiem trudnem położeniu politycznem, w jakiem znajdowało się Wilno, kompletowanie katedr nie było rzeczą łatwą. Rozwój zaznaczał się stopniowo. Ale i tu uwydatnia się tragizm. W ostatnich dwu latach, właśnie kiedy powrót do najnormalniejszych stosunków politycznych dawał nadzieję łatwiejszego ściągania odpowiednich sił profesorskich, Ministerstwo Oświecenia zaczęło kasować katedry jedną za drugą. Częstokroć załatwiano się bez zapytania się o zdanie senatu akademickiego lub fakultetu właściwego, który mógłby się wypowiedzieć za skasowaniem tej, a nie tamtej katedry. Byłoby to zło mniejsze. Jako plus trzeba zaznaczyć wprowadzenie do budżetu czterech katedr studjum rolniczego. Jako impuls do założenia wydziału rolniczego posłużyła darowizna majątku Żemłosław, uczyniona przez Janinę hr. Umiastowską-Milewską. Studjum takie jest niesłychanie ważne dla Wileńszczyzny, która jest wyłącznie rolnicza, a wskutek przewlekłych działań wojennych jej rolnicza kultura stoi na stosunkowo nizkim poziomie.

— Jak się przedstawia kwestja słuchaczek i słuchaczów?

— Tu panu najlepiej posłużą cyfry: obecnie mamy 2209 osób zapisanych do uniwersytetu, z czego 1460 mężczyzn, a 749 kobiet. Rzeczywistych słuchaczów 1703, wolnych 506. Pod względem wyznaniowym: 1556 rzymskich katolików, 501 mojżeszowego wyznania, innych 133. Co się tyczy narodowości, to 1778 polaków, 350 żydów, 21 rosjan, 13 litwinów, 36 białorusinów, innych 11. Korzystanie ze studjów bardzo utrudniają materjalne stosunki większości młodzieży. Większość prawników i humanistów pracuje w biurach i w szkołach.

Rok bieżący jest bardzo doniosły dla życia naszej uczelni. Oto wychodzą z niej obecnie pierwsi absolwenci. Z prawdziwem zadowoleniem mogę zaznaczyć pierwszą na humanistyce doktoryzację p. Henryka Łowniańskiego, którego to praca doktorska p. t. „Wchody miast litewskich", opublikowana w Atheneum Wileńskiem, pozwala rokować młodemu doktorandowi przyszłość poważnego badacza historycznego.

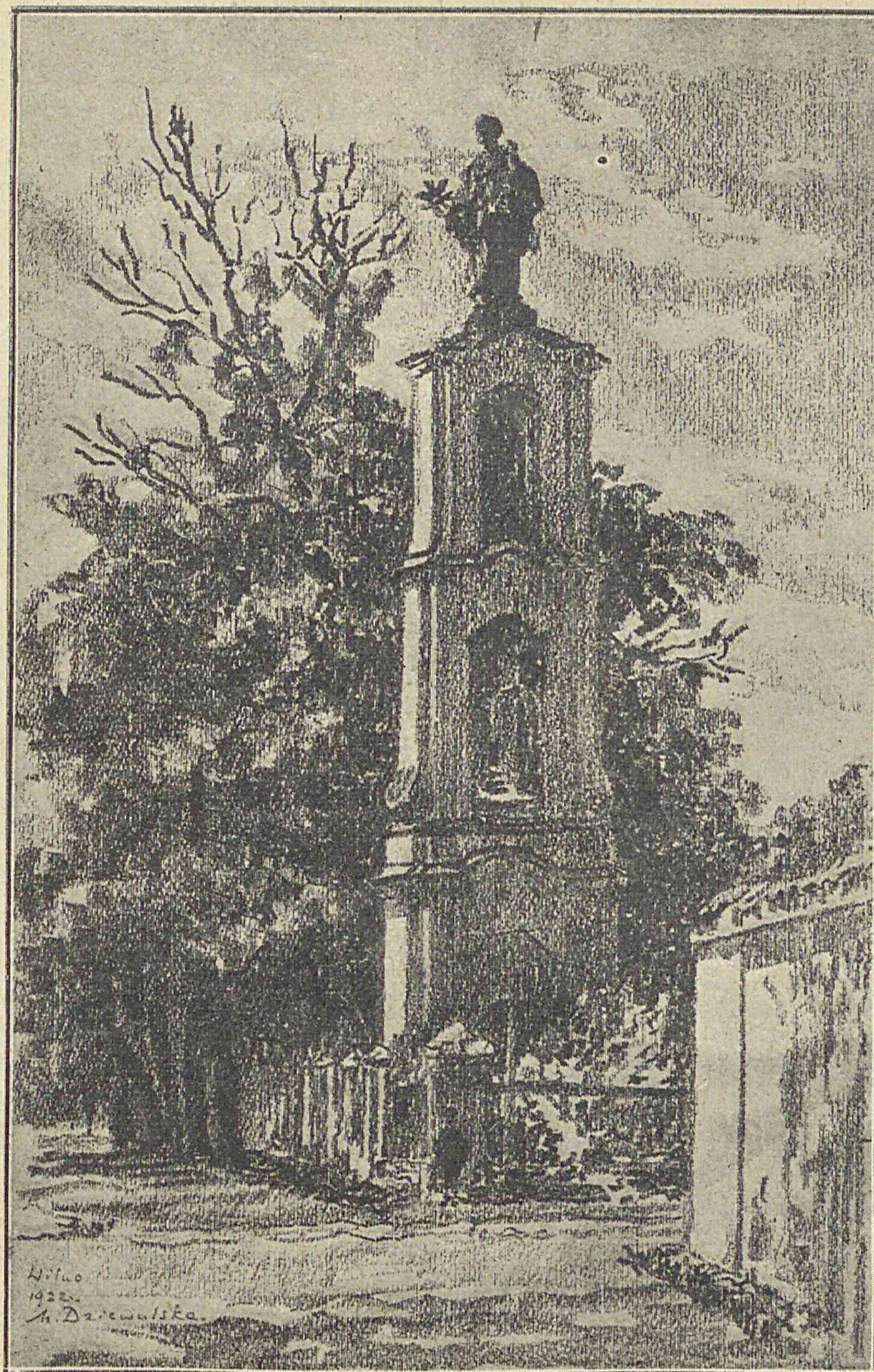
— A jak wygląda sprawa bibljoteki uniwersyteckiej?

— O, to oczywiście jedna z najważniejszych potrzeb Uniwersytetu Wileńskiego. Rząd rosyjski tworzył w Wilnie księgozbiór w celach rusyfikacyjnych, dbając o specjalny dobór książek. To też po wskrzeszeniu uniwersytetu trzeba było rozpocząć kompletowanie właściwej bibljoteki uniwersyteckiej, poczynając od podstaw. Niezbyt sprzyjał tej pracy chroniczny brak kredytów budżetowych. W tym roku zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Bibljoteki w celu poparcia zabiegów około utworzenia księgozbioru uniwersyteckiego. Organizatorowie złożyli przeszło miljard marek polskich. Naturalnie, w dzisiejszych trudnych warunkach drożyzny wydawniczej i księgarskiej środki prywatne nie wystarczą. Jako jeden z przyczynków do tego, z jak różnemi trudnościami musimy walczyć, podam przykład następujący, mało znany szerokiemu ogółowi. W bibljotece w Kórniku znajdują się księgozbiory po Joachimie Lewelu i po Towarzystwie Demokratycznem w Wersalu. Przed laty kilkudziesięciu zostały zbiory te przeznaczone dla przyszłego Uniwersytetu Wileńkiego. Obecnie jest konieczność przewiezienia owych zbiorów. W tej sprawie obecny właściciel Kórnika, hr. Zamoyski, zachowuje największą życzliwość. W roku zeszłym zwróciłem się do Ministerstwa Kolei Żelaznych o bezpłatny przewóz koleją tych zbiorów z Poznania do Wilna. Dotąd jednak nie otrzymałem odpowiedzi.

— Jakie znaczenie nadaje pan Rektor tutejszemu Uniwersytetowi?

— Z uwagi na kresowe położenie Wilna i na tyły wrogich elementów antypolskich na kresach, działających z zewnątrz, a także i nieraz wewnątrz, Uniwersytet nasz jest placówką niesłychanie ważną, nietylko dla rozwoju nauki wogóle, ale i dla kultury polskiej i jej rozwoju na tych ziemiach. Im bardziej się będzie rozwijał, im więcej słuchaczów będzie miał wyszkolonych, tem więcej i gruntowniej będzie się rozwijała kresowa polskość.

St. T.



Wilno. Św. Jacek. Autolitografja art. mal. M. Dziewulskiej.

Wileńska młodzież akademicka.

W życiu młodzieży Wszechnicy Wileńskiej dają się wyczuć dwa okresy: społeczno-polityczny i naukowy.

Lata 1919—20—21 tworzą z Wszechnicy Wileńskiej—„Uniwersytet Żołniersko-Urzędniczy", w którego murach funkcjonarjusze powstającego państwa gorączkowo wchłaniają w godzinach wieczornych wiedzę jaknajbardziej skondensowaną. Wybitną cechą tego okresu jest entuzjazm, skierowany ku temu wszystkiemu, co uniwersyteckie.

Oprócz zwykłego dnia pracy państwowej i studjów, widać ruch i życie we wszystkich kierunkach. Więc praca stowarzyszeń samopomocy, organizowanie kół naukowych i t. zw. „ideowych". Burzliwe wiece. Gorące i, jak Rzym wieczne, akademickie dyskusje. Wreszcie, wielkie wypadki polityczne: obrona Wilna, akcja gen. Żeligowskiego i plebiscyt wileński. We wszystkich młodzież akademicka brała czynny udział. Może właśnie ta wspólność czynu powodowała gorące zżycie się i przyjaźń pomiędzy najzawziętszymi zwalczającymi się przeciwnikami politycznymi, tworząc atmosferę braterstwa, może nieznaną w innych podobnych środowiskach.

Rok 1921 jest rokiem przełomowym w bogatem pięcioleciu Wileńskiej Alma Mater. Pokój. Fala wypoczynkowa. Wzmożona tęsknotą do atmosfery istotnie naukowej.

Zaludniają się sale wykładowe i seminarja. Zagadnienie człowieka ofiarnika-altruisty poczyna ustępować miejsca zagadnieniom typu fachowców, zresztą egoistów. Cechą ujemną pierwszego typu jest dyletantyzm, drugiego — karjerowiczowstwo. Miejmy nadzieję, że najbliższe lata przyniosą równowagę, której dziś jeszcze brak. Prąd ten jednak w życiu Uniwersytetu Stefana Batorego przyniósł jeden niewątpliwy plus. Oto punkt ciężkości życia politycznego przesunął się w stronę wiedzy politycznej, czerpanej z życia i książek.

Osobna chlubna karta należy się artystycznej stronie życia Uniwersytetu. Wydział Sztuki Uniwersytetu Wileńskiego jest tym właśnie Wydziałem, w którym entuzjazm zagnieździł się najwcześniej. Oprócz prac we własnych dziedzinach, oprócz inicjatyw w najprzeróżniejszych kierunkach, młodzież akademicka, zgrupowana na tym Wydziale, stworzyła wspaniałe motywy humoru artystycznego w „Wileńskiej Szopce Akademickiej". Kto pragnie zapoznać się z artystyczno-naukową twórczością młodzieży Uniwersytetu Wileńskiego, niech przejrzy pisma ogólno-akademickie: „Hipogryfa" i „Alma Mater Vilnensis".

* * *

Dla kompletnego obrazu życia akademickiego w Wilnie należy uchylić rąbek zasłony z odwrotnej strony medalu. Posiada on bowiem swoje strony ujemne: niski stopień przygotowania umysłowego i niezrozumienie obowiązku pracy dla ludu. Ze smutkiem skonstatować należy, że do tak obszernej dziedziny życia praktyczno-społecznego naszych Kresów Wschodnich wileńska młodzież akademicka nie jest przygotowana. Czy jednak to przygotowanie posiada młodzież z innych uniwersytetów polskich?

Kazimierz Leczycki.



Gmach Bibljoteki. Fasada główna.

W Bibljotece Wileńskiej.

Do niedawna społeczeństwo polskie w Wilnie uciekało się do pomocy, utworzonej w r. 1867, Bibljoteki Publicznej jedynie w razach wyjątkowej potrzeby w przykrej świadomości, że jest ona z przeznaczenia swego jednem z najmocniej ukutych ogniw zarzuconego na polskość miasta łańcucha rusyfikacji.

Tradycja dawnej książnicy uniwersyteckiej wygasła, 35-letnia luka w tej dziedzinie życia kulturalnego, od chwili skasowania i całkowitego wywiezienia dawnego Uniwersytetu, odzwyczaiła polskie społeczeństwo od korzystania z urzędowych instytucyj naukowych i oświatowych. Już w 1832 roku tytułem represji politycznej i w celu zupełnego odcięcia społeczeństwa kresowego od źródeł polskiej kultury narodowej, podzielono księgozbiór uniwersytecki pomiędzy uniwersytety rosyjskie i efemeryczne instytucje następcze wszechnicy wileńskiej. Czyli, że z Wileńskiej Bibljoteki wywieziono absolutnie wszystko, a dzisiejsza książnica ani jedną nicią, oprócz nazwy — bo nawet w innym mieści się lokalu — nie łączy się z dawną uniwersytecką. To co znajdujemy w niej dziś, powstało z szeregu aktów represyjnych po upadku powstania styczniowego, a mianowicie z konfiskat księgozbiorów klasztornych, szkolnych i prywatnych tak zwanego Kraju Północno - Zachodniego oraz ze specjalnie kompletowanego działu humanistycznego, w którym znów szczególne uwzględnienie znajdowała literatura, dotycząca kresów, mająca udowodnić praruską ich kulturę i stworzyć o specjalnie rusyfikacyjnym charakterze Bibliotheca Patria.

Nic też dziwnego, że polski zarząd Bibljoteki stoi od pięciu lat wobec niezmiernie skomplikowanego zadania uwspółcześnienia jej i przystosowania do wielostronnych potrzeb polskiego społeczeństwa oraz dania jej podstaw, wymaganych przez dostosowanie jej również do potrzeb Uniwersytetu. W tej intencji czynione zakupy oraz liczne dary dosięgły w okresie minionego pięciolecia przeszło 26,000 dzieł, zwłaszcza dary szeregu uczonych naszych, szeregu innych osób i instytucyj wzbogaciły Bibljotekę w liczne doborowe kolekcje dzieł z różnych dziedzin wiedzy.

Wielkiego nakładu pracy wymagało wyłączenie z gmachu Bibljoteki równolegle z nią prowadzonego muzeum i przystosowanie opróżnionych sal do celów ściśle bibljotecznych, zorjentowanie się w odziedziczonych zasobach książkowych i rękopiśmiennych, w dużej części pozbawionych katalogów kartkowych (ukrytych pod podłogą przez Rosjan podczas ewakuacji i odnalezionych przypadkowo dopiero po paru latach), skatalogowanie tak licznych nabytków i forsowne a kunsztowne wcielanie ich do magazynów, na pierwszy rzut oka przepełnionych.

Na rozwój naszej instytucji w ubiegłem pięcioleciu niezmiernie ujemnie wpływały trzy okoliczności: brak ciągłości w kierownictwie, ogólny w Polsce brak wykwalifikowanego personelu bibljotekarskiego, a wreszcie niemniej powszechne ubóstwo dotacyj państwowych dla instytucyj naukowych.

Pierwotnie dyrekcja spoczęła w rękach zasłużonego historyka polskiego i niestrudzonego działacza petersburskiego, prof. Stanisława Ptaszyckiego. Rychło, niestety, inne obowiązki powołały go do Lublina i od roku 1920 do początku roku bieżącego Bibljoteka pracowała pod znakiem tymczasowości na stanowisku jej kierownika, a nieubłagana śmierć coraz to rwała i tę nić prowizoryczną: niezapomniany współtwórca odnowionej wszechnicy wileńskiej ś. p. Ludwik Janowski zmarł już w r. 1921, a jego tymczasowy następca, nieodżałowany historyk prof.

Z ZAUŁKÓW STAREGO WILNA.



WIDOK NA KOŚCIÓŁY. (Autolitografja Marji Dziewulskiej).

Witold Nowodworski, zgasł jesienią roku zeszłego.

Zasługą pierwszego polskiego dyrektora i zmarłych jego zastępców jest zapoczątkowanie przystosowywania książnicy do potrzeb uniwersyteckich i zainicjowanie wydobycia jej ze stanu chaosu, w jakim pozostawiły ją władze carskie oraz okupanci bolszewiccy i litewscy. Ostatni rosyjski kierownik Bibljoteki, Mitowidow, wyewakuował w r. 1915 do Muzeum Rumiancowskiego w Moskwie, cały niezmiernie cenny dział druków słowianoruskich, w ilości 250 dzieł, 2835 rękopisów, z których przedewszystkiem wybrał dyplomy pergaminowe i najstarsze papierowe, wreszcie — paręset inkunabułów i druków XVI wieku. Pertraktacje naszej Delegacji Specjalnej w Moskwie o zwrot tych skarbów na podstawie Traktatu Ryskiego nie dały jeszcze pozytywnych wyników.

Pomimo te straty pozostało w Bibljotece przeszło 4000 rękopisów (zaledwo trzecia ich część jest skatologowana, reszta zaś oczekuje opracowania naukowego), około 300000 druków, w tem kilkadziesiąt tysięcy dubletów, poza tem — około 1000 druków XVI wieku, 2000 rycin, 500 cennych map i atlasów, kolekcja tłoków pieczętnych, dużo płyt rytych i t. p. Szerokie udostępnienie tych licznych i wartościowych dla nauki zbiorów, po należytem ich uporządkowaniu, opisaniu i dogodnem a celowem rozmieszczeniu, jest zadaniem najbliższej przyszłości.

Ubiegły rok akademicki poświęcony był pracom reorganizacyjnym, zmierzającym do uporządkowania i sharmonizowania różnorodnych, dotychczas stosowanych prób techniczno-bibljotecznych oraz do oparcia ruchu książki i całego mechanizmu bibljotecznego na zasadach naukowej organizacji pracy. Narazie osiągnięto ścisły podział funkcyj i miejsce, ześrodkowawszy wszystkie agendy bezpośrednio przeznaczone dla czytelników, jako to czytelnie: publiczną, profesorską i czasopism oraz wypożyczalnię i katalogi na parterze i pierwszem piętrze, zaś wszystkie funkcje związane z pracą czysto wewnętrzną, przygotowującą książkę do obiegu, oraz magazyny — na piętrach wyższych.

Spodziewane wkrótce rozszerzenie pomieszczeń parterowych Bibljoteki da możność rozleglejszego, niż dotychczas, korzystania z niej szerokim sferom publiczności i uniwersyteckim na podstawie nowego regulaminu, ostatnio opracowanego i znajdującego się jeszcze w stadjum zatwierdzania przez władze wyższe. Dopiero ta konstytucja, której Bibljoteka dotychczas, pomimo pięciu lat polskiego zarządu nie posiadała, da jej należyte podstawy funkcjonowania i rozwoju.

Drugą przeszkodą w należytem zorganizowaniu Bibljoteki jest niedostateczna ilość fachowego personelu bibljotekarskiego. Wynika to z niedostatecznej dotacji naukowej od samego początku istnienia Bibljoteki, i z nienormalnego, a dotychczas jeszcze statutowo nieustalonego, jej stosunku do naczelnego w państwie organu bibljotecznego (Wydział Bibljoteki Państwowych M. W. R. i O. P.) z jednej strony, a Uniwersytetu — z drugiej

Ponownie ustalone na przyszły rok budżetowy zasady oszczędności i nieprzekraczalności budżetu z roku bieżącego nie rokują rychłej poprawy warunków finansowych i personalnych naszej książnicy, której nieumiano wywalczyć mocnej podstawy finansowej przed nastaniem okresu sanacji skarbu.

Dr. Stefan Rygiel
Dyrektor Wileńskiej Bibljoteki Publicznej i Uniwersyteckiej.

Czytelnie „niebezpiecznej” książki.

Sądząc z zakazów, śledztw i wyroków sądowych, nie było dla państwa rosyjskiego niebezpieczniejszej rzeczy, niż książka polska.

Przez długie lata istniała w całem Wilnie tylko księgarnia Zawadzkiego, ocalała po ogólnym pogromie polskości w 63-m. W 1893-m, otworzył drugą księgarnię p. W. Makowski, ale bez pozwolenia na prowadzenie czytelni. Wilno otrzymało tę „łaskę” dopiero w 1903-m. Od tej chwili, w rękach ludzi tak czysto ideowych, jak oboje państwo Makowscy, wypożyczalnia, złożona z 6000 polskich i francuskich książek, była i jest w całem znaczeniu tego wyrazu, siewcą, nietylko kultury i rozrywki, ale głęboko pojętej miłości do wszystkiego, co polskie. Tam koncetrowały się niejedne konspiracje na tle oświatowem, niejedne serca młode krzepiły się nadzieją...

Druga chronologicznie, i o tem samem znaczeniu kulturalno-wychowawczem, jest wypożyczalnia pp. A. i E. Żukowskich. Obie siostry, oddane pedagogji z całem poświęceniem, czytelni swojej używają raczej ideowo, niż dochodowo. Wypożyczalnia zawiera 5000 tomów polskich i francuskich wraz z obszernym działem pedagogicznym i dziecinnym.

Polska Macierz Szkolna, założona w 1906, zamknięta w 1907-m wznowiła swą działalność kulturalno - oświatową w 1919-m. Od tej chwili, prócz szkół, seminarjów, odczytów i domów ludowych, zorganizowana została wypożyczalnia książek, których 3,173 znajduje się w posiadaniu Macierzy, pod zawiadywaniem niestrudzonej p. Marji Reuttówny, wraz z prezesem Dr. W. Węsławskim.

Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego posiada też wypożyczalnie dla użytku szkolnictwa, w ilości kilku tysięcy tomów, tam z poświęceniem pracuje p. P. Zakrzewska, wieloletnia pracownica na polu pedagogji w Wilnie.

Czytelnia im. T. Zana, pozostająca pod zarządem Macierzy szkolnej, rozwiązuje szczęśliwie kwestję istotnej, łatwo dostępnej pomocy naukowej. Gdy przychodzi uczeń lub student, potrzebujący dzieła o Mickiewiczu, pozytywizmie, o romantyzmie, lub z innej specjalnej dziedziny naukowej, dostaje katalog kartkowy, informacyjny, z wypisanemi tytułami dzieł, traktujących o tym przedmiocie. Ułatwienie pracy ogromne. Przytem lokal Czytelni, 4-ry małe pokoje i jeden większy, pozwala się uczącej młodzieży zbierać w odpowiednie komplety; dziewczynki mają swéj osobny pokoik, i tak, w ciasnocie, bo zapotrzebowanie jest wielkie, jednak wygodnie i spokojnie, uczy się młodzież całą zimę, pod czujnem i życzliwem okiem pp. Ruszczycówny i Czarnockiej, udzielających z ciągłą i niezmordowaną uczynnością, wszelkich informacji. Księgozbiór zawiera 4,714 tomów. Prócz wyżej wymienionych, istnieje w Wilnie kilka innych czytelń. Od czasu zapanowania normalnych stosunków, istnieją czytelnie - wypożyczalnie przy każdej szkole i przy każdem zrzeszeniu zawodowem.

Dla uzupełnienia należy dodać, że Bibjoteka Uniwersytecka zawiera przeszło 300,000 tomów, Towarzystwo Przyjaciół Nauk 50,000, z których połowa nieuporządkowana, zaś Bibljoteka Im. Wróblewskich, wraz z ciekawemi zbiorami, owoc długoletniej pracy mecenasa T. Wróblewskiego, posiada przeszło 70,000 tomów.

Wraz z dziewięciu księgarniami, tak oto przedstawia się czytelnictwo wileńskie, po czterech latach względnego spokoju.

T. R. O.

Ruch księgarski i wydawniczy w Wilnie.

O ruchu umysłowym, czy to miasta, czy kraju najwymowniej świadczy jakość wypuszczanych wydawnictw i ilość zapotrzebowania książek, co znajduje swój wyraz w ruchu wydawniczo-księgarskim.

P. Adam Zawadzki, współwłaściciel najstarszej księgarni i drukarni pod firmą: „Józef Zawadzki" tak charakteryzuje ten ruch.

— Firma nasza powstała w 1805 roku, jako drukarnia i księgarnia uniwersytecka, i początkowy jej rozwój ściśle był związany z najświetniejszą epoką Uniwersytetu Wileńskiego. Nawet po zamknięciu Uniwersytetu przez rząd rosyjski nasza księgarnia starała się spełniać wielkie zadanie szerzenia kultury polskiej i ruchu umysłowego na północno-wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. W ostatniej dobie zwróciliśmy swoją działalność wydawniczą z jednej strony w kierunku podręczników szkolnych od elementarnych, aż do uniwersyteckich włącznie, z drugiej zaś, uwzględniając tradycję firmy i związek jej organiczny z Kresami, w kierunku publikacji wszelkich badań naukowych, statystycznych, historycznych i ekonomicznych nad tą częścią Rzeczypospolitej. W tej właśnie dziedzinie, jako główniejsze wydawnictwa naszej firmy za ostatnie parę lat, należy wymienić: N. Brentsztajn — „Bibljoteka Uniwersytecka w Wilnie do roku 1832"; L. Janowski: „W promieniach Wilna i Krzemieńca"; J. Jodkowski: „Grodno, monografja historyczno - artystyczna"; „Sejm Wileński"; W. Studnicki: „Zarys statystyczno ekonomiczny Ziem północno-wschodnich" i inne. Obecnie w druku: W. Zahorski: „Podania i legendy wileńskie". Po wydanych poprzednio pracach prof. Konecznego i Lutosławskiego przystąpiliśmy obecnie do druku czterotomowej pracy prof. K. Karaffa-Korbuta pt. „Zarys hygieny", której tom pierwszy świeżo opuścił prasę drukarską.

Kierownik drugiej pod względem lat istnienia firmy, dawniej rosyjskiej księgarni „A. G. Syrkin" udzielił następujących informacyj o działalności tejże firmy.

— Egzystujemy od roku 1859. Posiadamy działy: książek w różnych językach, nut, poglądowych, a także w Berlinie oddział wydawniczy rzeczy poglądowych, ponadto czytelnię i wypożyczalnię książek w pięciu językach, zawierającą 80,000 tomów.

Inne większe księgarnie wileńskie powstały dopiero po oswobodzeniu Wilna przez wojska polskie. Najszerzej rozwinęła się Księgarnia Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. P. Piotr Hniedziewicz, kierownik tej księgarni, tak opinjuje:

— Założenie naszej firmy w 1919 roku wywołane było koniecznością zaspokojenia potrzeb szkolnictwa polskiego. Obecnie zamierzamy stworzyć dużą sieć ognisk księgarskich w całej północnej części Kresów Wschodnich. Księgarnia nasza prowadzi, oprócz sortymentu, dział nutowy, materjałów piśmiennych i dział wydawnictw w językach obcych. Katalog firmy naszej wykazuje blisko 200 pozycji wydawniczych a przeważają w nim rzeczy naukowe, przedewszystkiem prace autorów i uczonych wileńskich oraz prace profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego.

P. Wacław Mikulski, posiadający własną drukarnię przy ul. Wileńskiej, tak scharakteryzował działalność swojej drukarni:

— W księgarni, nabytej od p. Jankowskiej w początkach 1921 r., staram się wysoko postawić dział podręczników szkolnych oraz wprowadziłem dział kupna i sprzedaży podręczników używanych. Własnym nakładem wydałem: Jana Obsta „Litwa w świetle prawdy historycznej", prof. Jana Oko „Maciej Kazimierz Sarbiewski, poeta uwieńczony" oraz „Przepowiednie o wskrzeszeniu Polski". Mam zamiar rozwinąć działalność wydawniczą, gdy przeminie obecny kryzys ekonomiczny.

Filje poznańskiej księgarni „Św. Wojciecha" i warszawskiej „Gebethnera i Wolffa", założone w 1921 roku, mają przedewszystkiem na składzie wydawnictwa własne, działalności wydawniczej na wileńskim gruncie nie rozwijają.

Oprócz księgarni w ścisłem znaczeniu tego słowa posiada niemałe znaczenie dla naszego szkolnictwa: „Wileńska Pomoc Szkolna". Kierownikiem tej instytucji jest p. Kazimierz Rutski, znany księgarz - wydawca, posiadający nadto własną księgarnię przy ul. Wielkiej. Powstała ona w końcu 1919 roku, jako „Hurtowa Składnica Książek i Pomocy Naukowej" dla zaspakajania potrzeb budzącego się wówczas szkolnictwa polskiego. W ścisłej łączności z księgarniami, ruchem wydawniczym i redakcjami pism wileńskich pozostaje również znajdująca się pod kierownictwem p. Żukowskiego wielka polska hurtownia papieru i materjałów piśmiennych, pod firmą „Papier".

Ogromną zasługę w dziale wydawniczym na Wileńszczyźnie ma właściciel drukarni „Lux", polityk i poseł na Sejm Rzeczypospolitej, p. Ludwik Chomiński. Sam on w tej kwestji tak się wypowiada:

— W działalności wydawniczej mam dwa punkty zasadnicze. Wszelkie „Vilniana", czy to z tematu, czy z pochodzenia autora, mają u mnie w pierwszym rzędzie prawo obywatelstwa. Ze jestem przy tem amatorem również i poezji — to trudno. Idą więc w świat tomiki poetów wileńskich, rodzące się, jak grzyby po deszczu. Wilno było już raz centrem ruchu umysłowego w Polsce, a ma wszelkie dane, by i w przyszłości zająć stanowisko swoiste. Pozatem drukowałem już i po za Wilnem: „O żołnierzu tułaczu"—E. Słońskiego, poezje utalentowanej Fel. Kruszewskiej. Szata „Ślubów" St. Przybyszewskiego, wydanych przezemnie w układzie graficznym wileńskiej artystki, Kazi Adamskiej-Rouba, zyskała uznanie fachowej krytyki zagranicą. W drukarni mojej wprowadzam i ulepszam technikę światłodruku, stosowaną obecnie z jedynym wyjątkiem tylko przezemnie w Polsce. Mam nadzieję, że po przezwyciężeniu kryzysu potrafimy wykazać, że Wilno pod względem grafiki nie stanie na ostatniem miejscu w Polsce.

F. L.

Muzyka na Wileńszczyźnie.

Dla zrozumienia ruchu muzycznego na Wileńszczyźnie w chwili obecnej niezbędne jest uwzględnić warunki życia intelektualnego w czasach przedwojennych. Rząd rosyjski hojnie wspierał wszelkie przedsiębiorstwa, szerzące tutaj kulturę rosyjską, jednocześnie krępując każdy objaw polskości. Chociaż znaczne zastępy inteligencji polskiej zachowywały się opornie względem tych zakusów wprowadzenia obcej ideologji, jednak szersze masy społeczeństwa polskiego, tęskniące do rozrywek artystycznych, dość często ulegały pokusie.

Dopiero w r. 1905 założono w Wilnie niezmiernie ważną placówkę artystyczną, „Lutnię Wileńską". Tam to, pod egidą wielkiego społecznika wileńskiego, ś.p. Józefa Montwiłła i niemniej dzielnego działacza, śp. Alojzego Perzanowskiego, wszystko się ześrodkowało, co się przyczyniało do wzmożenia kultury polskiej w Wilnie. Początki były trudne. Przedewszystkiem utworzono chór mieszany, którym kierował p. J. Leśniewski, i wydział orkiestrowy pod dyrekcją p. M. Salnickiego. Niezaniedbano też i prób zorganizowania działu muzyki kameralnej przez utworzenie „Komitetu im. Moniuszki" z p. W. Bohuszewiczówną (obecnie hr. Ledóchowską) na czele. Od roku 1910 kierownictwo wieczorów muzycznych objął p. Adam Wyleżyński, nadając im szerszy zakres. Wybuch wojny europejskiej wstrzymał dalszy rozwój tych poczynań.

Zdawałoby się, że teraz—w polskiem

Wilnie — życie muzyczne powinno popłynąć wartkim prądem. Dotąd tak jednak nie jest. Już nie mówiąc o publiczności nie polskiej, naogół unikającej koncertów z programami polskiemi, lub przedstawień opery polskiej, lecz i społeczeństwo polskie wykazuje dużą obojętność. Dalszemu rozwojowi „Lutni Wileńskiej" przeszkadzają antagonizmy partyjne i osobiste. Mimo to w ciągu ostatniego sezonu mieliśmy kilka koncertów chóralnych zespołu „Lutni", dzięki bezinteresownej pracy kierowniczki chóru, p. Bronisławy Gawrońskiej, i zabiegom energicznym wiceprezesa, p. Ciemnołońskiego.

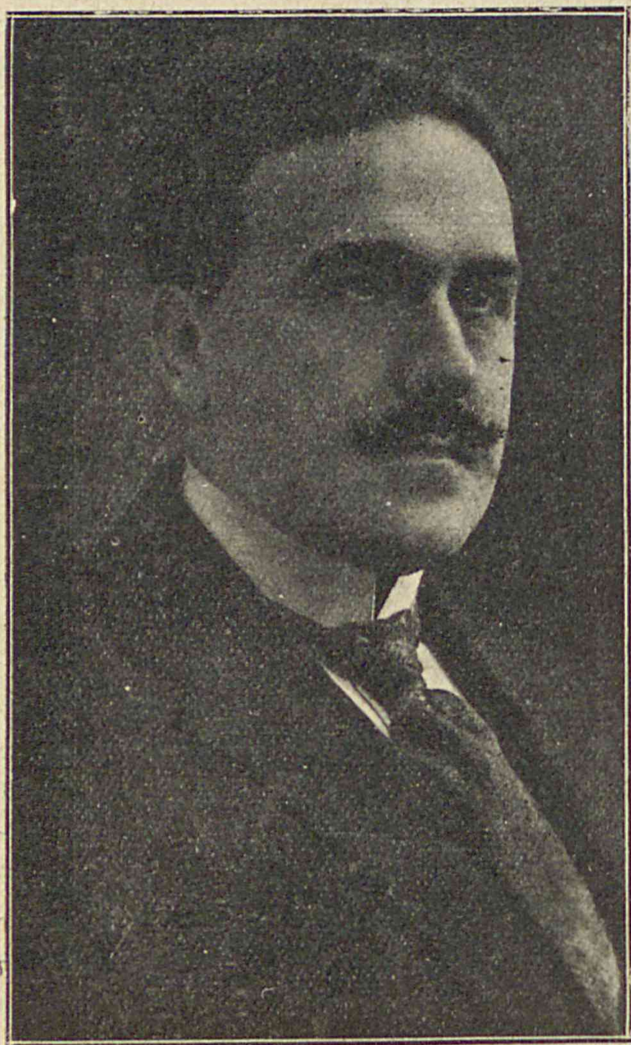
Co rok mamy w Wilnie szereg koncertów symfonicznych, w sezonie zimowym pod dyrekcją wytrawnego muzyka i dyrektora konserwatorjum, p. Adama Wyleżyńskiego, a w lecie w ogrodzie Bernardyńskim — w tym roku pod wybornem kierownictwem znanego kapelmistrza Bronisława Szulca. Poziom artystyczny orkiestry podnosi się stale. Zasługa to niewątpliwie p. Szulca, niemniejsza i samej orkiestry. Dobrze prowadzona nauka śpiewu chóralnego w szkołach i poszczególne zespoły artystyczne różnych stowarzyszeń przyczyniają się wiele do rozwinięcia powszechnego umuzykalniania.

Znakomitym środkiem do podniesienia poziomu kultury muzycznej i jej pogłębienia jest od dwuch lat egzystujący stały teatr operowy. Zarówno zespół artystów: pp. Jefimcewej, Korsak-Targowskiej, Krużanki, Pastówny, Stępniowskiego, Romanowskiego, Wragi, Kopciuszewskiego, Witasa, wybornie wyćwiczonych chórów, jak i starannie wystawiany doborowy repertuar mógłby się stać prawdziwą ozdobą ruchu muzycznego w każdym większem mieście prowincjonalnem na Zachodzie.

Koncerty solowe artystów miejscowych i zamiejscowych dopełniają całości obrazu.

* * *

Oceniając należycie doniosłość zadania i brak odpowiedniej uczelni w Wilnie, p Adam Wyleżyński zorganizował w r. 1921 Wileńską Szkołę Muzyczną, która—ze skromnych bardzo początków — celowo i z niesłabnącą energją prowadzona przez założyciela, coraz się piękniej rozwijała i coraz szersze kręgi działalności pożytecznej zakreślała. Jako wyraz uznania dla swej pracy, zdołał dyrektor Wyleżyński uzyskać w r. 1923 pozwolenie na przekształcenie szkoły na konserwatorjum z programem, wzorowanym na programach konserwatorjów państwowych, otrzymując zatwierdzenie Statutu przez Min. W. R. i O. P.



Bronisław Szulc, wybitny kapelmistrz polski, który po kilkoletnich podróżach artystycznych zagranicą, w sezonie letnim w Wilnie prowadził codzienne symfoniczne koncerty.



Janina Korsak-Targowska, artystka opery wileńskiej, wybitnym talentem scenicznym i ślicznym dobrze wyszkolonym sopranem zjednała sobie publiczność i prasę występami jako „Tatjana", „Santuzza" i „Antonja".

Konserwatorjum Wileńskie jest instytucją prywatną, jedyną uczelnią muzyczną tego typu na Ziemi Wileńskiej, korzystającą z opieki Departamentu Sztuki, zarówno pod względem pewnych subwencyj, jak i troski o należyty jej poziom i rozwój, oraz mającą prawo wydawania świadectw. Na czele stoi dyrektor i Rada Pedagogiczna, złożona z całego grona nauczycielskiego. Konserwatorjum dzieli się na klasy przedmiotów specjalnych, klasy przedmiotów teoretycznych, oraz klasy zespołowe.



Adam Wyleżyński, dyr Konserwatorjum Wileńskiego.

Konserwatorjum wileńskie zatrudnia około 20 osób personelu nauczycielskiego, pośród których są osoby znane ze swej działalności pedagogicznej i artystycznej, jak np. prof. Kimontt-Jacynowa, K. Ranuszewicz, E. Ryłło-Kaduszkiewiczowa Ad. Ludwig, B. Reszke, W. Bohuszewicz-Ledóchowska i in. W b. r. szkolnym liczy Konserwatorjum Wileńskie około 200 uczniów. Z powodu zbyt szczupłego pomieszczenia bardzo wiele zgłaszających się kandydatów nie może być przyjętych. Jest to objaw pocieszający, że zainteresowanie w Wilnie tą instytucją wciąż wzrasta, rokując jej piękną przyszłość.

Dyr. Wyleżyński wraz z całym zespołem nauczycielskim pracą wytrwałą zdołali osiągnąć taki już wysoki poziom rozwoju Konserwatorjum Wileńskiego, że można szczerze życzyć, aby upaństwowienie tej, tak poważnie prowadzonej instytucji, dało jej dostatecznie silne podstawy materjalne do dalszego rozkwitu, na pożytek całej dzielnicy kraju.

Wilno. *Michał Józefowicz.*

OPERA I OPERETKA W WILNIE.

Po niepowodzeniu imprezy operowej w sezonie 1922/23 objął kierownictwo dyr. Rychłowski. Przy organizowaniu teatru miał on do wyboru dwie drogi: albo postawić operę dużym nakładem kapitału na wysokim poziomie artystycznym — z groźbą jednak niedługiej wegetacji imprezy—albo też ograniczyć się do mniejszych rozmiarów, połączyć w jednym gmachu operę i operetkę i tym sposobem przeprowadzić skutecznie sezon do końca. Ta właśniekombinacja opery i operetki pozwala na dużą oszczędność w personelu opery, która nie potrzebuje grać codzień. Kombinacja oszczędnościowa w połączeniu z pokaźną subwencją rządową sprawiły, że sezon bez większych wstrząśnień dobiegł do końca. Dzięki

temu opera polska w Wilnie spełniła swą misję wykazania i utrzymania wiekowych tradycyj kultury narodu polskiego.

Warunki pracy aktorów bezwarunkowo były ciężkie. Pojedyńcza obsada najważniejszych rodzajów głosu jak tenora, basa i barytona sprawiła, że ci jedyni śpiewacy musieli na barkach swych utrzymywać cały repertuar, gdyż o jakiejkolwiek możności zaangażowania nowych sił w środku sezonu mowy nie było. Ten fakt musiał odbić się ujemnie na repertuarze, który, układany dorywczo, od premjery do premjery, nie mógł utrzymać pewnej jednolitości w wyborze oper pod względem wartości muzycznej. Pozatem niejednokrotnie kierownictwo teatru zamało nacisku kładło na kresowy charakter Wilna, gdzie należało publiczność w pierwszej linji zapoznać z twórczością polską. Poza Strasznym Dworem i Halką Moniuszki nie wystawiono ani jednego dzieła polskich kompozytorów.



P. Grabowska, wybitna artystka teatrów wileńskich.

Poziom artystyczny wystawianych oper był niejednolity Pod względem doboru głosów był wystarczający, ale brak pedanterji w wypracowaniu partji orkiestralnej dawał się uczuwać na każdym kroku. Część dekoracyjna również nie była jednolita. Spoczywała w różnych rękach. Najpiękniej i najwięcej pomysłowo wypadły dekoracje do „Opowieści Hoffmana“ w pomyśle prof. Pronaszki. Brak odpowiedniego oświetlenia jednak nie wydobył z dekoracji w całości tego efektu, jaki chciał mieć ich twórca.

Frekwencja publiczności, przeciętnie zadowalająca, obniżyła się nieco w miesiącach zimowych. Warunki finansowe, w jakich się publiczność znajdowała, aż nadto ten fakt usprawiedliwiały.

Sumując wszystko razem, stwierdzić należy, że opera wileńska, pracująca wśród ciężkich warunków, stanęła na ogół na wysokości zadania. Wystawiono szereg oper o pierwszej wartości, dano możność ludności Wilna zapoznania się z całym szeregiem najwybitniejszych dzieł i tym sposobem stworzono łącznik duchowy z Zachodem. Przyszły sezon musi stanąć jednak na wyższym poziomie artystycznym. Należy w pierwszej linji powiększyć skład personelu i orkiestry; w doborze repertuaru kierować się pewną myślą przewodnią, odrzucić zasadę od premiery do premjery i przedewszystkiem położyć nacisk na polski charakter repertuaru.

* * *

Impreza operetki miała naturalnie o wiele większe szanse utrzymania się przy życiu, chociażby z tego względu, że nie ma nigdy tych wydatków, które pociąga za sobą opera.

Nieszczęściem naszem w dziale operetki — to przeładowanie częstokroć banalnym stekiem bezwartościowych operetek różnych berlińskich czy wiedeńskich „Operettenmacherów” — tworzących swe „dzieła” tylko pod kątem widzenia finansów. Jest to bolączka całej Polski, a główne źródło złego przypisać należy agencjom, które wypożyczają materjał nutowy. O wystawieniu jakiejś operetki francuskiej niema mowy. Zawsze Berlin pcha swą tandetę. Kwestję tę należałoby poruszyć w stolicy i w jakiś sposób, chociażby częściowo, zaradzić tej jednostronności. Operetka wileńska musiała iść także po tej linji, gdyż głównym punktem aprowizacji nutowej jest Warszawa.

Obecnie przedstawienia operetki odbywają się w Teatrze Letnim w ogrodzie Bernardyńskim. Grano „Najpiękniejszą z kobiet”, w której primadonna p. Grabowska święci tryumfy swego talentu. Pewien rozdźwięk wśród zapatrywań publiczności wywołała sprawa na gości na scenie.

Wilno *Dr. Tadeusz Szeligowski.*

ROZWÓJ TEATRU w WILNIE.

Nie różami usłana była droga rozwoju teatru polskiego w Wilnie. Wszelkie poczynania w kierunku stworzenia stałej placówki teatralnej były w zalążku tłumione przez moskiewskich zaborców. Artyści-amatorzy, jako jedyni przedstawiciele kultury teatralnej w onych czasach, borykając się z szalonemi trudnościami, grali, rzecz prosta, bezpłanowo, zrzadka tylko przemycając któreś z większych dzieł.

Pierwszą placówką, która zdołała szerzej rozpostrzeć swe loty była impreza teatralna p. Niny Młodziejowskiej. Był to złoty okres rozwoju teatru w Wilnie. Zespół teatru, składający się z pierwszorzędnych sił (między innymi pp. Osterwa, Knake-Zawadzki, Popławski, Ryll i in.) owiany prawdziwem umiłowaniem sztuki, pracował bez wytchnienia, a przedstawienia ówczesne do dzisiaj są niezatartem wspomnieniem w pamięci Wilnian.

Po rozwiązaniu teatru p. Młodziejowskiej teatr w Wilnie kolejono prowadzili pp. Oranowski, Knake-Zawadzki, Pawłowski, Strycharski. Pamiętając również i o potrzebach prowincji, urządzano dojazdy do miast pomniejszych. Dojazdy te napotykały na jeszcze większe trudności ze strony rządu, a jeden z wypadów do Kowna skończył się nawet dramatycznie, gdyż dyrektora (Strycharski) wraz z trupą artystów zaaresztowano za śpiewanie na scenie pieśni polskich.

W takich warunkach „rozwijał się“ teatr wileński do czasu wielkiej zawieruchy światowej. Po wybuchu wojny trupa miejscowa rozleciała się, a Wilno pochłonęła całkowicie troska o sprawy żywotniejsze niż teatr. Towarzystwo artystyczne „Lutnia” dawało od czasu do czasu widowiska amatorskie, lecz o poważnej pracy nad rozwo-

jem teatru oczywiście nikt myśleć nie mógł.

W czasach okupacji niemieckiej nie lepiej działo się teatrowi w Wilnie. Jako jeden z faktów, niezmiernie jaskrawo charakteryzujących politykę bezpardonową krzyżackich okupantów, jest rozkaz ówczesnego gubernatora, zakazujący początkowo uczniom udziału w przedstawieniach „Kościuszki pod Racławicami", a następnie—już bez żenady—zakaz



Zofja Jaroszewska, art. teatr. wileń. wykonawczyni ról „Elsinoe", „Ofelja", „ks. Gonzaga", „Barbara".

wystawienia tej sztuki w teatrze wileńskim.

Dopiero, z chwilą zajęcia Wilna przez wojska gen. Żeligowskiego i przyjazdu do miasta dyr. Rychłowskiego, poruszyło się z martwoty i ożywiło w kierunku teatru społeczeństwo wileńskie. Zespół ówczesny, składający się przeważnie z młodych sił aktorskich, już w pierwszym roku osiągnął wielkie rezultaty, wciągając do teatru całą niemal inteligencję miejscową. Dyr. Rychłowski, umiejętnie dobierając repertuar i aktorów, wstępnym bojem zdobywał powodzenie i utrwalił stanowisko swoje, które piastuje do dnia dzisiejszego.

Zespół artystów, zmieniający się częściowo corocznie, w podstawach swych pozostaje nienaruszony. Młodzi artyści i artystki rokujący wielkie nadzieje na przyszłość, pod sprężystym kierunkiem reżyserów Leśniewskiego, Nowakowskiego i Tatarkiewicza, rozwijają coraz górniej swe loty, a rozwój teatru wileńskiego szybkim krokiem posuwa się naprzód. Z młodych sił zespołu wymienić należy: pp. Grabowską, Jaroszewską, Perzanowską, Bortnowską, Molską, Bohdańską, Kijowskiego, Kleszczyńskiego, Godlewskiego, Purzyckiego, Wołłejkę, Wyrwicza, Rzęckiego i inn., którzy ciężką pracą przyczynili się do kultywowania mowy ojczystej na odległych kresach Polski.

Pisząc o teatrze wileńskim, nie można pominąć milczeniem osoby p. Zbigniewa Śmiałowskiego. Jako niestrudzony bojownik mowy ojczystej, on to, wespół z dyrektorem Rychłowskim, przyczynił się wielce do rozwoju teatrów wileńskich, których obecny poziom stawia je narówni z teatrami innych dzielnic Polski—Krakowa, Poznania i Lwowa.

K. W. W.

Ruch artystyczny w Wilnie.

Wilno posiada idealne warunki zewnętrzne dla rozwoju życia artystyczngo. Niezwykle piękny krajobraz okolic, piękne zabytki artystyczne w mieście, muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk o bogatych zbiorach, no i tradycje Sniadeckich, Mickiewicza, Zana, Słowackiego, Syrokomli... Brak jednak zrozumienia dla sztuki wśród najwykwintniejszych nawet sfer tutejszego społeczeństwa, wpływa ujemnie w tym kierunku.

Przy Uniwersytecie Stefana Batorego istnieje od samego jego założenia w roku 1919 specjalny Wydział Sztuk Pięknych na czele z prof. Ferdynandem Ruszczycem. Mimo osobistych walorów p. dziekana—Wydział nie zdołał, jak dotąd, odegrać wybitniejszej roli w życiu artystycznem Wilna.

Wybitniej natomiast zaznacza swoją działalność założone w maju 1920 roku Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków. Towarzystwo urządziło wystawy w 1921, przywożąc wiele obrazów z Warszawy, doroczne wystawy prac swoich członków w 1922 i 1923 roku, a ponadto dwie własne wystawy w Warszawie, prowadziło przez trzy lata własną szkołę rysunkową, wydawało czasopismo „Południe" pod redakcją Stanisława Woźnickiego. Wystawa sztuk w Wileńskich teatrach pod względem dekoracyjnym znajduje się pod wpływem członków Towarzystwa, tymbardziej że stałym dekoratorem teatralnym jest jeden z członków Towarzystwa, młody i zdolny artysta E. Karniej.

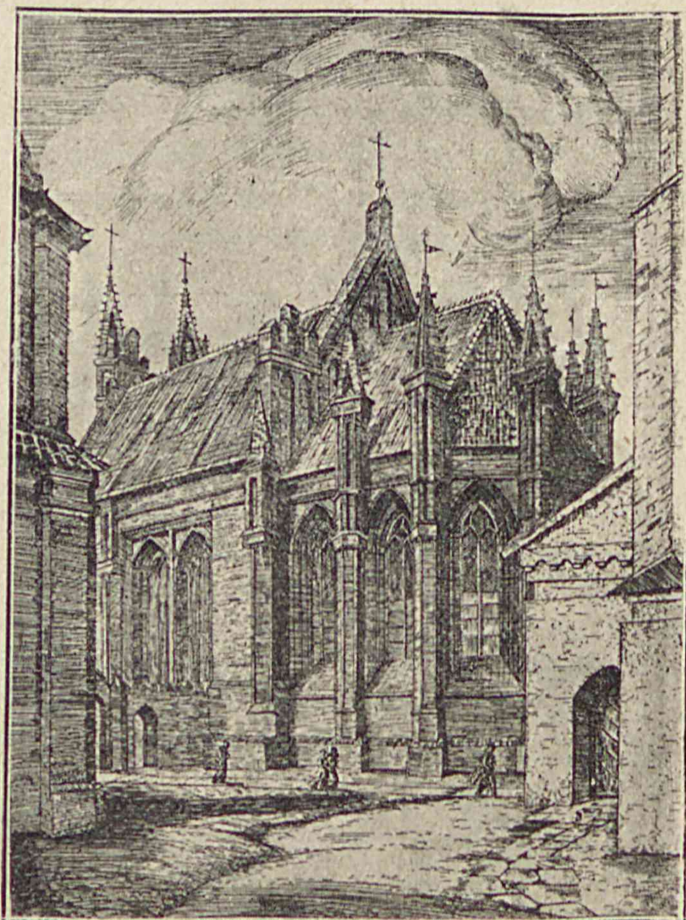
Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków ma w charakterze prac swoich członków poniekąd odrębną fizjonomję. Przoduje Ludomir Sleńdziński—artysta nieprzeciętnej miary—rozmiłowany w klasycznych wzorach wczesnego renesansu, dążący stale do syntetycznie spotęgowanej formy. Pokrewnym Sleńdzińskiemu ideałom hołdują Jerzy Hoppen i Kazimierz Kwiatkowski, którzy w swoich pracach portretowych dążą również do ścisłej konstrukcji formy, pozostawiając zagadnienia kolorystyczne na drugim planie. Jerzy Hoppen ponadto znaczną część swoich sił twórczych poświęca grafice.

Jako wybitni dekoratorzy i portreciści występują Edward Karniej i Wacław Czechowicz. Wreszcie do tej samej grupy należy i Bronisław Jamontt, który w pejzażach daje syntezę formy i bogatą fantastyczność nastroju.

Nieco odrębne od tej grupy artystów stanowisko zajmuje Marjan Kulesza, były uczeń Gersona i wychowanek Akademji Krakowskiej i Piotrogrodzkiej. Jest to całkowicie zrównoważona organizacja twórcza, mająca swoisty sposób wyrażania otaczającego życia, posiłkując się ciepłym kolorytem i miękkiem traktowaniem formy. Wreszcie żywszą grę kolorów i śmielsze operowania plamą barwną wykazują pejzaże i widoki Wilna Adama Międzybłockiego i studja portretowe Czesława Wierusz-Kowalskiego.

Rzeźbę reprezentuje jedynie Piotr Hermanowicz, wilnianin, który kształcił się w Piotrogrodzie u Beklemiszewa i w Paryżu u Bourdelle'a. Nad techniką góruje u Hermanowicza zawsze jakaś symboliczna koncepcja ideowa.

Feliks Lubierzyński.



Jerzy Hoppen. „Kościół Św. Anny", (akwaforta).

PRASA POLSKA NA LITWIE.

Poczynając od r. 1863, gdy, z rozkazu Murawjewa, został zamknięty nawet dwujęzyczny i tak bardzo lojalny „Kurjer Wileński", prasa polska na Kresach nie istniała. Dopiero po wstrząsie 1905 r. otrzymał p. Korwin-Milewski, po długich staraniach, koncesję na pismo codzienne. Powstaje „Kurjer Litewski", zrazu pod redakcją p. J. Ostroroga-Sadowskiego, potem Czesława Jankowskiego. W następnym roku, prócz paru tygodników, zaczynają wychodzić „Nowiny Wileńskie", założone przez biskupa Roppa, później jeszcze „Gazeta Wileńska", o bardziej radykalnym kierunku. Stronnictwo narodowo-demokratyczne tworzy, jako swój organ, „Dziennik Wileński", który redagują kolejno Karpowicz, Ursyn, J. Hłasko.

Wobec niwelującej reakcji rządu maleją z biegiem lat różnice przekonaniowe, następuje fuzja zwalczających się dotychczas pism w „Kurjer Wileński", pod wspólnem kierownictwem W. Baranowskiego i J. Hłaski, wreszcie, po powrocie do dawnej nazwy „Kurjera Litewskiego", naczelnym redaktorem zostaje J. Hłasko. Duże usługi w popularyzowaniu słowa polskiego oddała „Gazeta 2 grosze" (później „Gazeta codzienna") pod kolejną redakcją ks. Miłkowskiego, ks. Rutkowskiego i p. Obsta, oraz tygodniki popularne: „Zorza Wileńska" i „Przyjaciel ludu" („Przyjaciel").

Lata przedwojenne zaznaczają się w prasie kresowej dużem ożywieniem. Pojawiają się liczne pisma perjodyczne, przeważnie krótkotrwałe, poświęcone zarówno sprawom politycznym, jak artystycznym lub naukowym, jak np. „Przegląd Wileński", dążący do uregulowania współżycia z Litwinami i Białorusinami, jak wysoce artystyczny „Tygodnik Wileński" pod kierunkiem F. Ruszczyca, jak „Kwartalnik Litewski" (później miesięcznik „Litwa i Ruś"), wydawany przez J. Obsta. Obok tego pisma humorystyczne, efemerydy, bardzo poważne czasopisma specjalne, dokumentujące piękny rozwój życia umysłowego na Litwie i Białej Rusi.

Z chwilą wejścia wojsk polskich do stolicy Litwy, zaznaczają się w prasie polskiej dwa kierunki: federacyjny, znajdujący wyraz w „Naszym Kraju" oraz aneksyjny, wypowiadający swe poglądy na łamach wznowionego „Dziennika Wileńskiego". Inwazje bolszewickie przynoszą szereg pisemek komunistycznych, po oddaniu Wilna przez władze sowieckie Litwinom, zaczyna wychodzić „Gazeta krajowa" pod redakcją L. Abramowicza i H. Romer-Ochenkowskiej, szukająca dróg ugody z Litwinami i broniąca dzielnie polskich interesów, potem, jako organ Komisji rządzącej Litwy Środkowej, pojawia się „Dziennik Urzędowy".

I znowu rozpoczyna się wzmożony ruch dziennikarski. Rozstrzygająca się sprawa Wileńszczyzny rodzi liczne wydawnictwa agitacyjne. Wychodzą dzienniki: „Nasza Wola" (Pol. Str. ludowe), „Gazeta wyborcza Chrześc. Związków Jedności Narodowej", „Praca" (organ P. P. S.), „Słowo" (organ Zjedn. Państwowego na Kresach, konserwatywno-monarchiczny), pozatem kilka tygodników. Rok 1923 przynosi z nowych dzienników krótkotrwałą „Wileńską Gazetę Powszechną" i wychodzący do obecnej chwili „Expres Wileński" i nowe tygodniki, miesięczniki itd. Rok bieżący, mimo fatalnych warunków prasowych, małej poczytności i drożyzny papieru, zaznaczył się również szeregiem prób dziennikarskich. Niestety, pisma upadają równie szybko jak powstają. To jest najcharakterystyczniejsza cecha prasy polskiej w Wilnie w ciągu całego czasu jej istnienia. Bibliografja bardzo obszerna, lecz trwałością tylko niewiele pism może się pochwalić.

S.



M. Dziewulska. Fragment kościoła św. Katarzyny.

W PAŃSTWIE TEMIDY WILEŃSKIEJ.

(Wywiady „Świata").

— Jak się przedstawia sądownictwo na Kresach?—zwracamy się z zapytaniem do p. Sumoroka prezesa Sądu Apelacyjnego w Wilnie.

— Zaznaczę na wstępie,—mówi p. prezes Sumorok—że sądownictwo polskie na tutejszych Kresach od samego początku walczy z trudnościami wielorakiego pochodzenia. Przedewszystkiem, odczuwa się brak sędziów i sądów najniższej instancji. Sąd Apelacyjny w Wilnie jest sądem wyższej instancji dla sądów okręgowych: wileńskiego, grodzieńskiego, pińskiego i nowogrodzkiego, które działają na terenie równym trzeciej części obszaru całego państwa, a stan jego personalny poza prezesem i wiceprezesem wynosi zaledwie 10 osób. Jeżeli zaś zważyć, że sąd ten, np. w roku ubiegłym z ogólnej liczby spraw 783 w wydziale karnym załatwił 660, a z 683 spraw w wydziale cywilnym — 570, z czego w pierwszem wypadku Sąd Najwyższy skasował 1, a w drugim 3 wyroki — to łatwo pojąć, z jakiem poświęceniem i zaparciem się siebie pracują sędziowie polscy dla wielkiej sprawy rozwoju sprawiedliwości na rubieżach Polski.

*

P. wiceprezes sądu okręgowego w Wilnie, Murza-Murzicz, z pochodzenia tatar polski, pracuje już w sądownictwie od 38 lat, zna więc tutejsze stosunki wyśmienicie.

— Sąd Okręgowy w Wilnie —



Ostrabrama. Fot. Siemiaszko.

objaśnia czcigodny sędzia — obsługuje teren 37371 klm. kw. o zaludnieniu 1,774,265 osób. Na tym terenie za czasów przedwojennych było sądów pierwszej instancji: 1) sądów gminnych—148; 2) naczelników ziemskich—52; 3) sędziów miejskich — 7; 4) powiatowych sędziów okręgowych—12; 5) sędziów pokoju w Wilnie—8; ogółem więc 227, którzy załatwiali 240 tys. spraw w ciągu roku.—Obecnie na tym samym terenie zamiast 227 sędziów pierwszej instancji jest tylko 46, z czego 10 sędziów przypada na Wilno. Ilościowo załatwia się spraw obecnie trzy razy mniej, a mimo to na każdego sędziego przypada ich o 80% więcej niż dawniej.

*

P. prokurator Sądu Okręgowego Hołownia, oświadcza na temat nowej ustawy językowej, co następuje:

— W sądach wileńskich nikomu zasadniczo nie broniono dotąd wnosić obrony lub oskarżać—naturalnie, ustnie — w języku ojczystym. Jest to niejako oficjalnem stwierdzeniem faktu, że nawet w tej połaci ziemi, która na tle etnograficznej przynależności tyle budzi refleksji, zasada demokratyzmu, uszanowania mowy i pochodzenia każdego obywatela jest w całej rozciągłości stosowana w sądownictwie kresowem.

— A jak się przedstawia przestępczość na Kresach?

— Jeśli chodzi o przestępczość to według danych statystycznych śmiało można powiedzieć, że do jej wzrostu na naszych Kresach przyczynia się w znacznej mierze w wielu wypadkach nieodpowiedni dobór ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach. Również sąsiedztwo z państwem, gdzie moralność i poczucie etyki społecznej i osobistej prawie że zamarły, w niemałym stopniu wpływa ujemnie i na nasze rubieże, zaś napływowy element żydowski góruje w wykazach statystycznych przestępczości w stosunku do poszczególnych narodowości zamieszkałych na tutejszych Kresach.

b.



SAMORZĄD WILEŃSKI.

(Wywiady „Świata").

Aby poinformować się o samorządowej gospodarce Wilna, zwracamy się w pierwszym rzędzie do prezydenta miasta p. Witolda Bańkowskiego.

— Wilno — mówi nam p. Bańkowski—należy do tych wyjątkowych miast polskich, które dotknęła bardzo boleśnie kilkoletnia zawierucha wojenna. Ewakuacja rosjan w 1915 roku i związana z nią grabież miasta, okupacja niemiecka, następnie kolejne przechodzenie miasta w ręce bolszewików i litwinów—oto Golgota, przez którą Wilno przeszło na drodze do dzisiejszego stanu. Naprzykład, w 1918 roku ludność Wilna liczyła zaledwie 60 tysięcy mieszkańców w porównaniu z 216 tys. mieszkańców przed wojną, notabene, tak znacznie zmniejszona liczba ludności wileńskiej rekrutowała się z najsłabszych finansowo elementów.

To też największą troską naszą jest prowadzenie gospodarki miejskiej w ten sposób, aby, przy uwzględnieniu ciężkiej sytuacji ekonomicznej kraju i zachowaniu minimum potrzeb miejskich, można było wiązać koniec z końcem. Dzięki tej zasadzie zamykaliśmy dotąd budżet Wilna bez deficytu przy bardzo niewielkiej pomocy rządowej. A przecież trzeba wziąć pod uwagę, że magistrat wileński musiał odrazu podjąć takie zadania, których nie miał przedtem, jak: szkolnictwo, opieka społeczna, policja pogranicz-na i t. p. Prawda, metoda ograniczania do minimum potrzeb miejskich wywołuje od wewnątrz i od zewnątrz gorące protesty i zarzuty, ale cóż można na to poradzić?

W każdym razie—muszę zaznaczyć, że Wilno przeszło już okres najcięższy i obecnie wkroczyło zupełnie wyraźnie w okres swego rozwoju i dlatego żywię przekonanie, iż rząd nie odmówi nam koniecznej swej pomocy dla przeprowadzenia tak ważnych inwestycyj, jak kanalizacja, wodociągi i tramwaje.

*

Wiceprezydent m. Wilna, p. Jan Łokuciewski, udziela nam o gospodarce miejskiej następujących wiadomości:

Obok licznych mniejszych mamy trzy największe bolączki z dziedziny życia miejskiego: wodociągi, kanali-



W. Bańkowski, prezydent m. Wilna.

zację i tramwaje. Już przed wojną ówczesny magistrat zamierzał przeprowadzić te inwestycje konieczne w tak dużem środowisku, jakiem jest Wilno. W tym celu zaciągnięto odpowiednią pożyczkę angielską, jak również i wewnętrzną, i wykonano nawet pewne już roboty w tym kierunku. Wojna wybuchła, prace przerwano, a, co najważniejsze, kapitały powędrowały wraz z ewakuacją w 1915 roku do Rosji i, jak dotąd, niema o nich słuchu. Niewątpliwie, wkraczając w okres normalnych stosunków, Wilno będzie musiało przedewszystkiem przeprowadzić te tak konieczne inwestycje. W każdym razie od 1919 roku przeprowadzono w Wilnie około kilometra kanalizacji, zaś wydociągów około 3 klm. Woda jest dobra, gdyż pochodzi ze studzien artezyjskich, docierających do 70 metrów w głąb terenu. Niemniejszą troską magistratu są bruki miejskie i chodniki. Póki jednak nie zostanie uregulowana kanalizacja i wodociągi, trudno jest mówić o zmianie dotychczasowych „kocich łbów" na granitowe kostki.

W końcu zaznaczę, że, mimo licznych krytyk i zarzutów, stoimy twardo przy zasadzie samowystarczalności i przetrwania najcięższego okresu ogólno-sanacyjnego, bez poważniejszych wstrząśnień, aby następnie, z chwilą nastania normalniejszych warunków, przystąpić do ożywionej akcji rozszerzenia ulepszeń miejskich.

t. s.

Piękne karty społecznego życia.

Jedną z najbardziej zasłużonych instytucji społecznych w Wilnie jest miejscowy Oddział Tow. Koła Polek. Utworzony z końcem 1918 r. skierował zrazu cały swój wysiłek ku opiece nad polskim żołnierzem, zapewniając mu pomoc więcej niż wydatną. Podczas inwazji bolszewickiej, gdy zarząd Koła przeniósł się do Warszawy, część członków, pozostałych w Wilnie, prowadziła energicznie zakonspirowaną pracę, ratując wiele ofiar. Później rozpoczyna się znów legalna praca. Koło stwarza internat dla uczniów i akademików, opiekuje się dziećmi ofiar bolszewickiego terroru, zakłada internat dla dziewcząt krajowych, sierot po wymordowanych rodzinach obywatelskich, otwiera jadłodajnie dla inteligencji, tworzy żeńską szkołę szycia, kroju i trykotarzy, która, obok, stale utrzymywanej przez Koło, kawiarni w Ogrodzie Bernardyńskim, staje się placówką dochodową.

Na czoło wszystkich placówek humanitarnych Wileńskiego Koła Polek wysuwa się jednak Żeńska Szkoła rolniczo-gospodarcza, pod kierownictwem p. Jadwigi Szaniawskiej, w malowniczej okolicy Wilna, w majątku Leoniszkach.

Świadczy to wszystko o niesłabnącej pracy Koła z zasłużoną prezeską p. Eweliną Łokuciewską na czele. Obok niej współdziała znana działaczka kresowa p. M. Kotwiczowa, oraz wybitna organizatorka pracy współdzielczej p. H. Łapinówna.



Jan Łokuciewski, wiceprezydent m. Wilna, zasłużony działacz.



Ewelina Łokuciewska prezeska Koła Polek żona wice-prezydenta m. Wilna.

*

W dziejach filantropji wileńskiej trwałemi głoskami zapisał się ksiądz-obywatel, kanonik Karol Lubianiec. W okresie najcięższej niewoli, w r. 1905 założył on własnym sumptem, przy pomocy kilku ofiarnych jednostek, szkółkę polską, która z biegiem czasu rozrosła się w olbrzymie zakłady wychowawczo-zawodowe. Obok pierwotnej ochronki, powstał, po uzyskaniu legalizacji zorganizowanego przez ks. Lubiańca Tow. p. n. „Dom Serca Jezusowego", internat dla najbiedniejszej dziatwy. kościołek pod wezwaniem Opatrzności, pracownie i warsztaty dla dzieci płci obojga. Ani prześladowanie rosyjskie, ani ucisk władz okupacyjnych nie zdołały stłumić ich rozwoju. Dzisiaj pod firmą zakładów istnieje pięć szkół publicznych, a warsztaty we wszystkich swych działach cieszą się opinją solidnych placówek przemysłowych. Dzielną pomocnicą w pracy zasłużonego kapłana-obywatela była p. Celestyna Frydówna, kierowniczka ochrony od chwili jej założenia.

O budownictwie wojskowem na Wileńszczyźnie.

Gdy bacznem okiem spojrzeć w głąb życia polskiego, tak bogato i szybko rozwijającego się we wszystkich kierunkach, to umysł przeciętnego człowieka olśniony zostanie szybkim rozwojem i pozyskiwaniem nowych terenów pracy, na których w wybitny sposób ma możność wystąpić nieprzeciętna inteligencja polska, wykształcenie fachowe, zdolności twórcze i wyrobiony smak artystyczny. Przyjrzyjmy się temu na przykładzie.

Dowództwo Okręgu Korpusu Grodzieńskiego stanęło wobec bardzo trudnego zadania: rozlokowania oddziałów wojskowych na terenie Wileńszczyzny. Trudności polegają na tem, że po zaborcach odziedziczyliśmy koszary właśnie tam, gdzie ich najmniej potrzebujemy, jak również i odziedziczone budynki wojskowe nieodpowiada-



Gen. Zwierzchowski, I zast. szefa admin. wojsk gen. Berbecki, szef D. O. K. 3 pułk. Wesołowski, inspektor budownictwa wojskowego inż. Miecznikowski.

ją wymaganiom współczesnych postulatów o szkoleniu wojska i o organizacji armji polskiej pod względem ilościowym i jakościowym. Obecnie bowiem mamy inny układ jednostek bojowych, nowe rodzaje broni — lotnictwo, czołgi, obrona gazowa, a pozatem dominujący jest w organizacji układ demokratyczny. Stąd konieczność budowania koszar nowych w miejscach, gdzie one powinny być i przystosowywanie istniejących już budynków wojskowych do potrzeb armji polskiej.

Przeciętnemu obywatelowi polskiemu powinno zależeć bardzo na każdym kroku naszej państwowości, zdążającym ku wzmocnieniu naszego bytu na Kresach. To też w pierwszej linji armja polska — widomy znak tej naszej państwowości, winna mieć na Kresach wszystko, co jej zapewni, nietylko możność dobrej obrony tych ziem, nietylko wzorowe urządzenia, niezbędne do podniesienia jej wartości bojowej, ale armja nasza, zbudowana na podstawach demokratycznych, armja Rzeczypospolitej o najbardziej demokratycznym układzie konstytucyjnym, ma jeszcze wielkie zadanie do spełnienia właśnie na tych Kresach. Winna być wskrzesicielką i budzicielką polskości tych Kresów. Ogłupianie, spadlanie, wynaradawianie — traktowane jako system przez zaborców, jest zastąpione obecnie przez szerzenie kultury prawdziwej, przez odradzanie tradycyj narodowych i demokratycznych, przez krzewienie oświaty, budzenie ducha rycerskości i t. p.

Łączność życia w koszarach z życiem miejscowego społeczeństwa, cicha, żmudna praca oficera nad zwalczaniem analfabetyzmu, sporty, zabawy, igrzyska — jakaż wielka płaszczyzna dla działalności ludzi dobrej i nieugiętej woli. Wszystko to jest możliwe, o ile wojsko postawione będzie w odpowiednie warunki egzystencji.

Obecne warunki zakwaterowania wojska na Kresach są wprost rozpaczliwe. Po za Wilnem, gdzie jest „jako tako", oddziały wojskowe stacjonują po chatach, stodołach, prowizorycznych barakach, budynkach, w większej części nieodpowiednich pod względem najprymitywniejszych wymagań higienicznych. Rażący przykład: w Krasnem nad Uszą, o 15 klm. od granicy sowieckiej, oddziały nasze zmuszone są już trzeci rok zajmować synagogę, gdyż wszystkie wolne w tem mieście ubikacje są zajęte przez inne oddziały wojskowe. Ten fakt był już przedmiotem interpelacji w Sejmie, cóż jednak robić? — wszelkie komisje, które badały tę sprawę, stawały zawsze bezradne wobec trudnej konieczności.

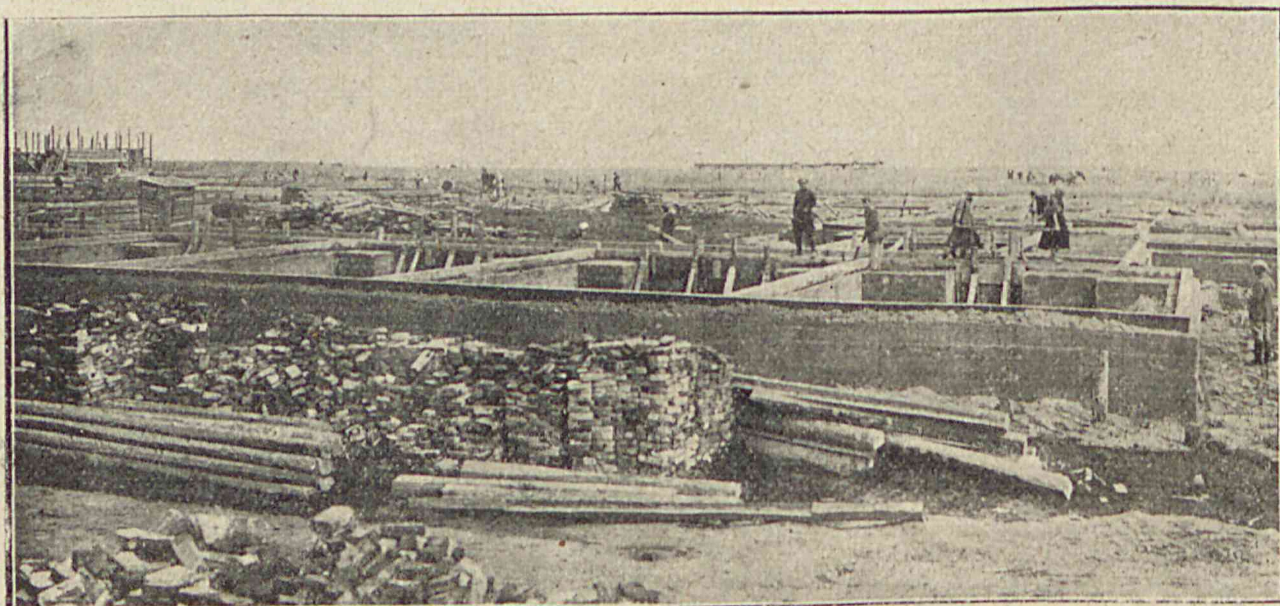
Największe zło, wypływające z takiego niewłaściwego rozlokowania wojska, dotyka też wojsko: zatracanie ścisłego kontaktu między oficerem a żołnierzem, ogromnie utrudnione szkolenie bojowe oddziałów i umożliwienie wpływów elementów wrogich.

To też budownictwo wojskowe na Wileńszczyźnie stało się jedną z najważniejszych trosk wyższych władz wojskowych. Zarówno szef departamentu Inżynierji i Saperów płk. Dąbkowski, jak i szef Inżynierji i Saperów okręgu Korpusu III, płk. Wolf, walcząc uporczywie z trudnemi warunkami, które wiążą się z okresem sanacji skarbu, konsekwentnie przeprowadzają plan rozbudowy na potrzeby wojskowe.

A więc przedewszystkiem zawrzała praca w Mołodecznie. Tutaj roboty zostały już ściśle określone, sprojektowane, zatwierdzone i rozpoczęto pracę nad ich wykonaniem.

Koszary w rejonie Mołodeczna są przeznaczone dla jednego z pułków piechoty i jednego dywizjonu artylerji polowej, wchodzących w skład dywizji, której dowódcą jest jeden z wybitniejszych oficerów polskich, nagrodzony w licznych bojach o niepodległość, płk. Tokarzewski. Dzielny ten oficer w polu okazał się świetnym organizatorem w czasie pokoju, to też swą niewyczerpaną energją przyczynił się w znacznej mierze do tego, że projekt budowy już wszedł w okres realizacji.

A projekt ten jest bardzo obszerny, obejmuje bowiem rozbudowę trzech punktów: majątek

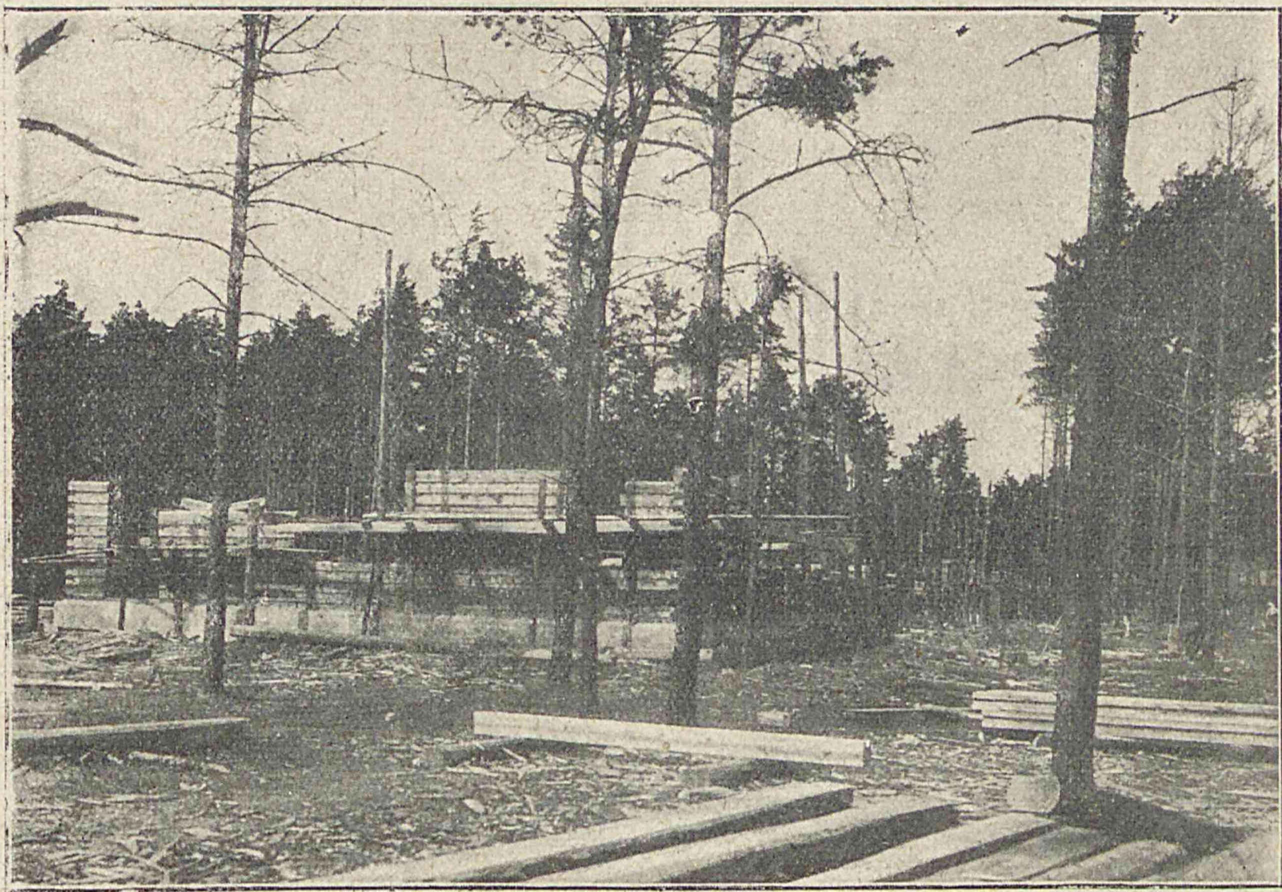


Ogólny widok budowy w Helenowie.

Helenowo, odległy o 3 klm. od Mołodeczna, Mołodeczno i Krasne nad Uszą.

Na pustych placach lub przepięknych miejscowościach lesistych mają zatem powstać nowe ośrodki życia. Będą to pierwsze koszary, zbudowane według wymagań stawianych w polskiem budownictwie wojskowym. A co najważniejsze, jak sprojektowanie tych zabudowań, tak i rozwiązanie tego interesującego, acz trudnego zadania, powierzono Polakowi, wybitnemu fachowcowi, inż. architektowi Stanisławowi Miecznikowskiemu. Młody ten i energiczny inżynier, urodzony w Warszawie, studjował w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, wreszcie ukończył Politechnikę w Rydze w 1915 roku z odznaczeniem, otrzymawszy stypendjum za najlepszą dyplomową pracę. Powołany do wojska zaborczego jako inżynier wojskowy, służył jako oficer 5 dywizji Syberyjskiej, będąc przydzielonym do sztabu we Władywostoku, po powrocie zaś do kraju został przyjęty do odpowiedzialnej służby w Departamencie Inżynierji i Budownictwa Wojskowego, gdzie pracował z ogromnym pożytkiem dla kraju, walcząc w swej pracy zawodowej z wciąż nowemi trudnościami. W końcu utalentowanemu architektowi i energicznemu inżynierowi nie wystarczała już skromna działalność inżyniera wojskowego. Wyszedł więc do rezerwy w 1923 r., nie porzucając jednak odpowiedzialnej pracy dla dobra tej armji, dla której pracował przez szereg lat z dużym nakładem sił, poświęcając jej pełne tężyzny lata wieku dojrzałego.

Teraz dopiero nastał dla inż. Stanisława Miecznikowskiego czas, w którym może rozwinąć szeroko skrzydła swego talentu i swych



Budowa koszar w Krasnem. Fot. St. Miecznikowski.

uzdolnień fachowych. Za miarę zdolności organizatorskich inż. Miecznikowskiego może posłużyć szeroko rozgałęziona akcja budownictwa, dla której zorganizował ogromne biuro z ceutralą w Wilnie, ekspozyturę w Warszawie i pięć poszczególnych aparatów dozoru technicznego na miejscach budowy.

Miałem możność zwiedzić obszerne biura tego rzutkiego architekta i wprost zdumiewałem się nad ogromem pokonanych trudności z jednej strony, a z drugiej strony zaimponowała mi ta mrówcza praca, tętniąca przyśpieszonem tempem w kreślarniach i w polu.

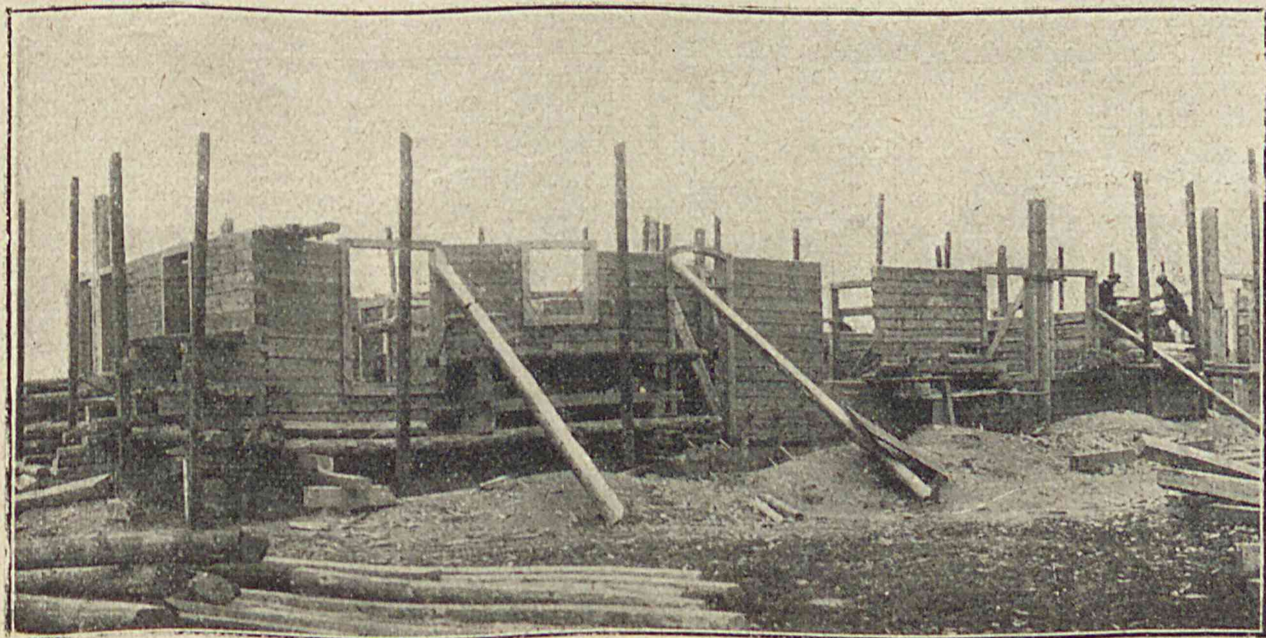
Wszystkie trzy punkty budowy obecnej jako: Helenowo, Mołodeczno i Krasne — to całe miasteczka.

Helenów zajmuje 137 ha gruntu falistego, tworzącego wymarzone płaszczyzny pod budowę i place ćwiczeń bojowych i zbiórek, jak również i tereny pod parki i place sportowe.

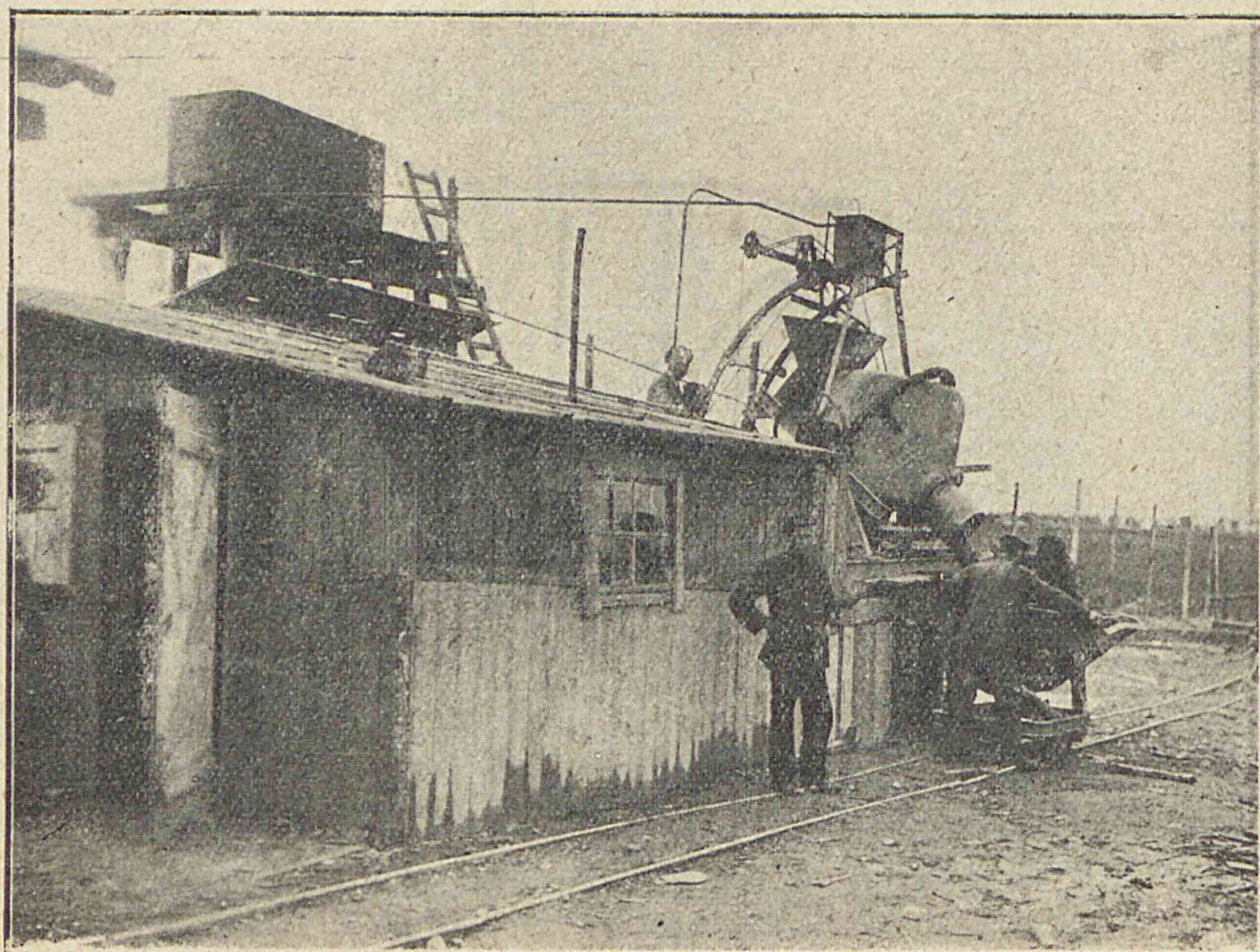
Na planie przewidziane są oprócz placów ćwiczebnych ze strzelnicami i zbiórek, place dla parad, place sportowe dla piłki nożnej, dla lekkiej atletyki, wybudowane w projektowanym parku żołnierskim, opodal którego roztaczać się będzie park oficerski, a obok oddzielnie położona kolonja domków oficerskich i kolonja domków dla podoficerów żonatych. Wspaniale urządzony szpital, łaźnie, ogromna pływalnia w parku, obok zaś dom żołnierza, gdzie żołnierz jako gospodarz będzie przyjmował swych gości. Dalej kasyna oficerskie i podoficerskie. W środku kompozycji, przy placu do parad, na wzgórzu wielki kościół garnizonowy, a obok szkoła dla dzieci.

Szczęśliwe położenie terenu pozwala na wybudowanie bocznicy kolejowej, podchodzącej wprost pod magazyny pułkowe.

Jeżeli dodać, że wszystkie drogi i ulice w Helenowie obmyślane są jako piękne szosy, wysadzane drzewami i z chodnikami betonowemi, że są zaprojektowane i zatwierdzone wodociągi, kanalizacja i instalacja elektryczna, to serce każdego Polaka radować się musi na myśl, że to wszystko nie idea dopiero, lecz konkretny plan, zatwierdzony i wprowadzany już częściowo w życie.— Dodać należy, że projektodawca, p. inż. Miecznikowski, na świetnie skomponowanym planie starał się połą-



Budowa domu podoficerów żonatvch w Helenowie.



Betonierka w ruchu.

czyć piękne z pożytecznem, bo oto przykład: główną szeroką drogą, biegnącą między placem do parad a placem zbiórki, przy której umieszczono dowództwo pułku z wartownią, zamyka na jednym końcu pomnik poległych w pułku, zaś na drugim dom dowódcy pułku — prześliczny dworek polski ustawiony na wzgórzu w otoczeniu drzew. Zaakcentowanie architektoniczne tego momentu łączności między tradycją pułku a jego żywym przedstawicielem jest niczem innem, jak piękną ilustracją ducha rycerskości, tak wybitnie wyróżniającego naszą armję.

Plan sytuacyjny małego garnizonu w Mołodecznie wobec szczupłości terenu przeznaczonego pod budowę, był bardzo trudny do rozwiązania, jednak i tu kompleks koszarowy stanowi logicznie zbudowaną całość, gdzie pomyślano o wszystkich potrzebach żołnierza i oficera.

Prawdziwą stacją klimatyczną będzie niewątpliwie wznoszone w Krasnem pomieszczenie na jeden oddzielny bataljon. Twórcza myśl architekta połączyła się tu z genjuszem przyrody, który szczodrą ręką uposażył miejscowość w prześliczny sosnowy las nad rzeczką, w suche przecudowne powietrze, a całą okolicę w górzysto-falujący teren.

I tu bogata myśl architekty Miecznikowskiego umiała wykorzystać właściwości terenu, śledząc każde wychylenie warstnic wysokościowych, stawiając na właściwem miejscu koszary, park, kaplicę drewnianą z ogromnemi dachami gontowemi, a obok kolonje oficerską z kasynem i podoficerską.

Inż. Miecznikowski w planach budowy stosuje się do najnowszych wymagań rozmieszczenia koszarowego. A więc każda kompanja ma swoje oddzielne koszarę, każda sypialnia żołnierska przeznaczona jest na t. zw. drużynę, składającą się z 13 ludzi, oddzielne pokoje dla podoficerów, obok magazyny podręczne, kancelarje, no, i duża sala wykładowa. Wszędzie dużo światła, dużo powietrza i szerokie korytarze. Każda kompanja ma własny ogródek i własne zabudowania gospodarcze, jakoto: kuchnię, drwalki i chlewki. Wspólna jadalnia dla całego bataljonu służy jednocześnie jako świetlica baonowa. Niezależnie od niej jest jedna wielka świetlica pułkowa z dużą salą teatralno-kinematograficzną.

Stajnie wspierają się na słupach betonowych, mając wewnątrz żelazno-betonowe żłoby według najnowszych wymagań hygieny.

Każdy domek oficerski będzie mieścił dwa mieszkania, składające się dla młodszych oficerów z trzech pokojów, kuchni, spiżarki, piwnicy, zabudowania gospodarczego, własnego ogródka owocowego i warzywnego, sztabowy zaś oficer będzie miał o jeden pokój więcej. Podoficer, żonaty w zależności od raugi i wielkości rodziny, otrzyma dwa lub jeden pokój z kuchnią i wygodami i, podobnie jak oficer, własny ogródek. Oficerowie kawalerowie będą mieszkali w Helenowie, w t. zw. osiedlu kawalerów - oficerów, położonem w pobliżu kasyna i posiadającem prześliczne „pergole“, na których przy fajce i gazetce oficer zazna odpoczynku po pracy w gronie kolegów.

Ogólne wrażenie z tych wznoszonych osiedli wojskowych na naszych Kresach—jest takie miłe swojskie i ciepłe, że naprawdę mogą się stać rajem na ziemi dla przyszłych swych mieszkańców. Styl budynków stanowi ostatnią zdobycz architektury drzewnej polskiej, oznaczając się pięknem ustosunkowaniem bryl, urozmaiconem kolumienkami, filarkami, zaś na ogół—wszystko to takie proste i swojskie.

Roboty rozpoczęto w jesieni 1923 r., przechodząc od przygotowawczych prac podczas jesieni i zimy do faktycznej budowy na wiosnę 1924 r. Najpilniejsza część programu powinna być zakończo-



Wznoszenie budynków w Krasnem.

na przed zimą b. r. Samo wykonanie robót zostało powierzone z przetargu polskiej firmie: „Biernacki, Rudnicki i Budkres"—konsorcjum—które zdaje się w zupełności odpowie nadziejom, jakie pokładał w niem Departament Inżynierji i Saperów, oddając tak ważne i wielkie roboty powyższej firmie, prowadzonej przez fachowców: pp. architekta Biernackiego, inż. Rudnickiego, inż. arch. Wędziagolskiego Pawła, inż. archit. Sokoła oraz dyrektora handlowego Karola Wędziagolskiego.

Cały program robót powinien być przeprowadzony w ciągu trzech lat i dotychczasowa praca powyższego konsorcjum pod kierownictwem inżyniera Miecznikowskiego, daje odpowiednie gwarancje, że, o ile Skarb Państwa będzie się terminowo wywiązywał z przyjętych zobowiązań, to praca zostanie ukończona w przewidzianym terminie.

W dniu 9 i 10 lipca zjechała na miejsce wznoszonych osiedli wojskowych na Wileńszczyźnie specjalna komisja ministerjalna złożona z pana gen. Zwierzchowskiego, pierwszego zastępcy szefa administracji armji gen. Berbeckiego, dowódcy okręgu korpusu grodzieńskiego i płk. Wesołowskiego, inspektora budownictwa armji i, jak mogliśmy stwierdzić, komisja ta została zadowolona całkowicie z dokonanych już prac. Na tem miejscu należy się specjalne uznanie gen. Zwierzchowskiemu i płk. Wesołowskiemu, których zalety charakteru i nieprzeciętne zabiegi o dobro Ojczyzny pozwoliły przezwyciężyć szablon biurokratyzmu i posunąć wielkie dzieło naprzód. *Et. T.*

Z wileńskiej żałobnej karty.



W czerwcu b. r. zmarł w Wilnie ś. p. Franciszek Jurjewicz przeżywszy lat 74 Po ukończeniu studjów prawniczych i malarskich w Paryżu, ś. p. Jurjewicz oddał się w Wilnie pracy kulturalnej i artystycznej. Zjednoczony ideowo z ludźmi pracującymi dla oświaty polskiej na Litwie i w Białejrusi, nieugięty charakterem w sprawach narodowych, zjednał sobie ogólny szacunek, będąc z tych, którzy ani na chwilę nie zwątpili, że „Nie zginęła". Wierny swym ideałom, sześćdziesięcioczteroletni starzec wstąpił w 1914 r. do legjonów i, jako kochany w szwadronie ułanów polskich „wujaszek", odbywał kampanję, póki mu sił starczyło. Ostatni to romantyk nieustępliwy, nieuznający kompromisów z sumieniem, wpatrzony całe życie w ideał, któremu służył czynem.

H. R.

O Handlu Polskim w Wilnie.

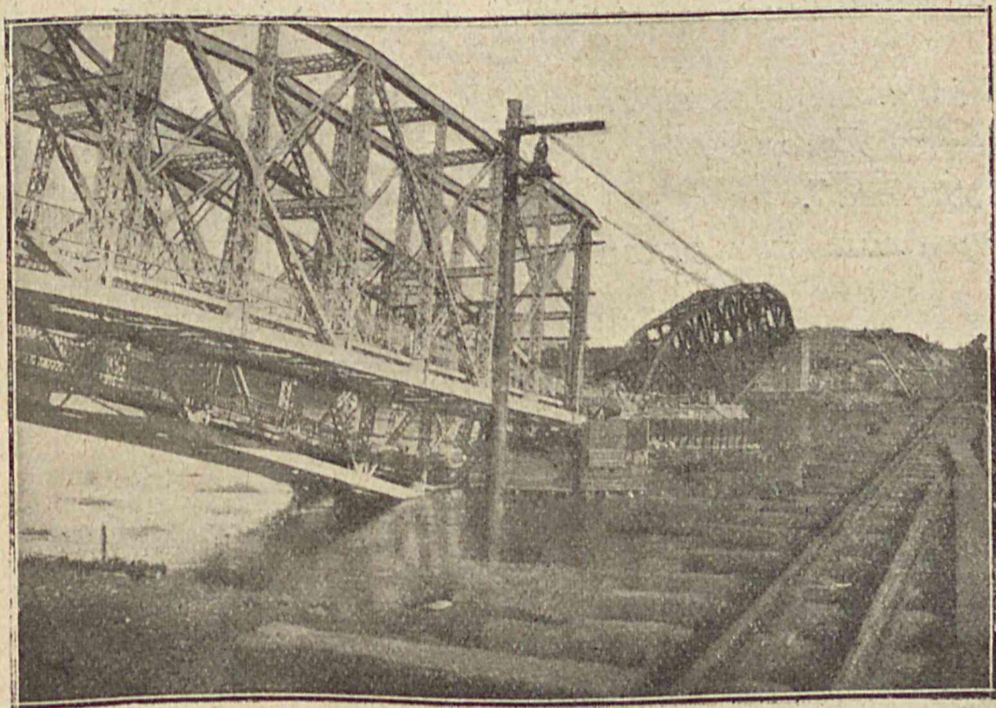
Cechą handlu polskiego w Wilnie jest wyjątkowa tężyzna charakteru jego przedstawicieli, a co za tem idzie zawziętość i wytrzymałość w walce z trudnemi warunkami na Kresach, zwłaszcza w latach wojny. Uwolnienie Wilna przez gen. Lucjana Żeligowskiego stworzyło nową erę w życiu Wileńszczyzny. Utrudniony jednak dostęp do prowincji, związanych handlowo z Wilnem, brak możliwości nawiązania kontaktu z dawnemi ośrodkami handlu, brak kredytów i t. p.—wszystko to tamowało rozwój budzącego się nowego życia.

W okresie t. zw. Litwy Środkowej, pomimo przeciwności, powstaje szereg skupień kapitałów drobnych, organizujących się w spółki akcyjne o najrozmaitszym zakresie działania, tak finansowym jak i handlowo - przemysłowym. Powstają spółki akcyjne „Pacific" (składy tranzytowe i operacje transportowe). „B-cia Jabłkowscy" (dom towarowy), „Kresoryb", „Papier" (hurt papieru), „Pac" (hurtownia artykułów pierwszej potrzeby i fabryka czekolady). „Unja", „Lechja" (fabryki papierosów) i t. p. Poza spółkami akcyjnemi tworzą się hurtownie wszelkiego rodzaju, rozwija się inicjatywa prywatna.

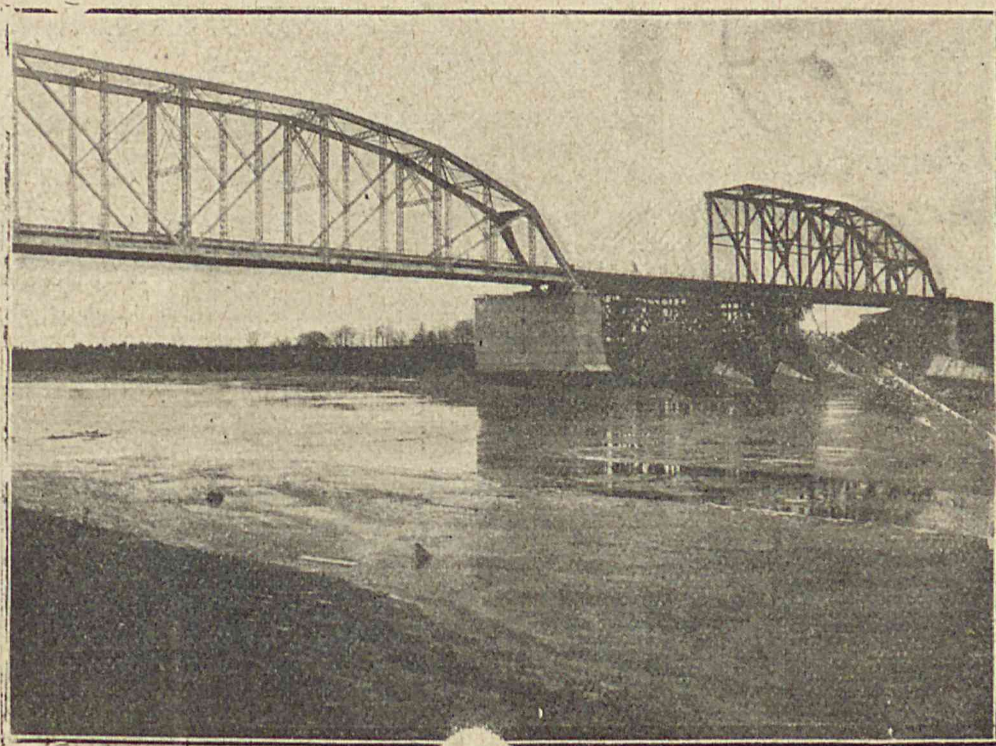
Dziś, gdzie ten okres twórczości miejscowej na polu ekonomicznem należy już do historji, trzeba stwierdzić, iż był on okresem nadzwyczajnego wysiłku. Wszak kupiectwo kresowe z powodu wyjątkowych warunków politycznych nie korzystało z dobrodziejstw niewaloryzowanych kredytów, żadnych odszkodowań za straty, wynikłe z działań wojennych, nie otrzymało, wręcz przeciwnie, w okresie Litwy Środkowej, opartej na teorji samowystarczalności, podatki były wygórowane i boleśnie dały się odczuć.

Przeżywany obecnie okres sanacji skarbu jest dla handlu i przemysłu wileńskiego niepomiernie ciężki. Utraciwszy rosyjskie tereny zbytu, handel i przemysł kresowy pełni swe funkcje w zakresie odbudowującej się Wileńszczyzny. Ożywienie w tej dziedzinie ściśle wiąże się z możliwościami eksportowemi surowców, drzewa, lnu i t. p

ODBUDOWA WILEŃSZCZYZNY.



Most na Niemnie przed odbudową.



Most na Niemnie po odbudowie.



Tadeusz Miśkiewicz wiceprezes Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Wilnie, przemysłowiec i członek licznych zarządów miejscowych firm handlowo-przemysłowych.

Te możliwości uzależnione są całkowicie od stawek przewozowych i od ogólnej, tak zmiennej, polityki wywozowej władz centralnych. O kredytach dla handlu i przemysłu naszego raczej zamilczę. Nadmienię tylko, że w zapisach na akcje Banku Polskiego Wilno, szczególnie polskie sfery przemysłowo-handlowe, zajęło nieostatnie miejsce w szeregu miast Rzeczypospolitej.

Silnym bodźcem w tym kierunku było „Stowarzyszenie Kupców i Przemysłowców Chrześcijan m. Wilna". Organizacja ta, zalegalizowana jeszcze w 1910 r., przetrwała ciężki okres i obecnie liczy około dwustu członków. Poza pracą ściśle zawodową Stowarzyszenie prowadzi Szkołę Handlową Wieczorową i Kursa Dokształcające dla pracowników handlowych. Stowarzyszenie jest w ścisłym kontakcie z organizacjami kupieckiemi całej Polski i bierze czynny udział w pracach zorganizowanego kupiectwa polskiego.

Mimo wciąż napotykane trudności wileńskie kupiectwo polskie stoi twardo przy swoich ideałach, mając nadzieję, że w końcu doczeka się wydatnej pomocy i ze strony czynników powołanych do tego w państwie.

Tadeusz Miśkiewicz.

Wiceprezes Stow. Kupców i Przemysłowców Chrześcijan m. Wilna.



Dom towarowy B-ci Jabłkowskich w Wilnie, regulujący swemi cenami ogólne ceny rynkowe w zniżkowym kierunku.

NASZ KONKURS FOTOGRAFICZNY.

Na konkurs nasz, ogłoszony w dniu 28 Czerwca w № 26 na zdjęcia amatorskie, a mianowicie:

1. Scena rodzajowa na tle życia polskiego (krajobraz polski, typy ludności polskiej)

2. Portret kobiecy ze szczególnem uwzględnieniem charakterystycznych rysów urody polskiej.

3. Scena sportowa.

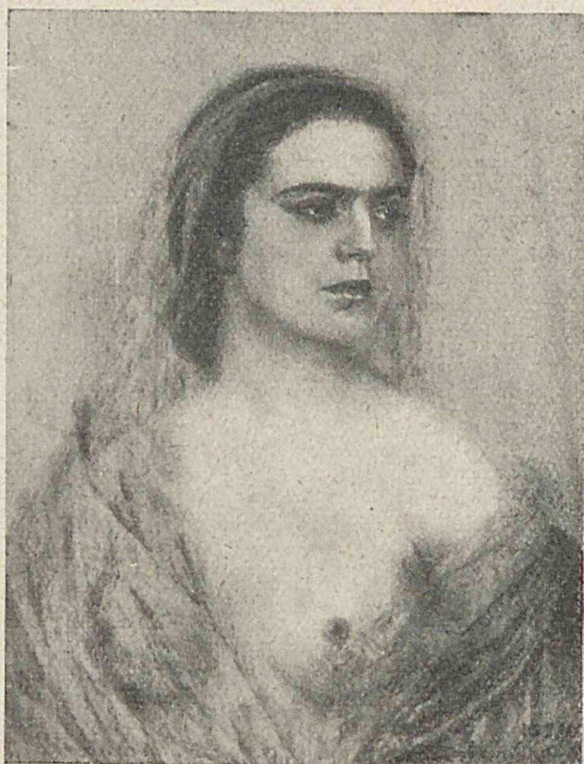
otrzymaliśmy do dnia 31 Sierpnia, t. j. do daty zamknięcia bogaty materjał fotograficzny pod względem ilości zgłoszeń.

Jury konkursowe składać się będzie z pp. Włodz. Kirchnera znanego artysty-fotografa, Jana Malarskiego b. przewodniczącego Stowarzyszenia Fotografów, Władysława Wankiego art.-malarza oraz redaktora i sekretarza redakcji „Świata".

W najbliższych dniach jury konkursowe rozpocznie swe prace.

WSKRZESZONA SZTUKA MINIATURY.

Wysoce interesująca Wystawa p. K. Dąbrowskiej w Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.



MARJA MAJDROWICZ.



JULJUSZ OSTERWA.





MARJA MALICKA.





MARJA BRYDZIŃSKA.



JÓZEF CHEŁMOŃSKI.



W teatrze Nowym w Poznaniu wystąpiła po raz pierwszy w Komedji Bachwitza „Noc Romantyczna" młoda artystka warszawska, p. Marja Arnoldówna. Krytyka miejscowa stwierdza, że p. Arnoldówna posiada talent, na którego rozwinięcie nie trzeba będzie długo czekać, — podkreśla „bardzo ładnie pojętą dyskrecję w przeprowadzeniu roli". Publiczność przyjęła uroczą artystkę nader życzliwie, oklaskując niejednokrotnie przy podniesionej zasłonie.



Gustaw Buczyński, główny reżyser i jeden z wybitniejszych artystów teatru Nowego w Poznaniu, którego teatru dyrektorem jest p. Rutkowski. P. Buczyński wystawił tam bardzo starannie „Noc Romantyczna" i w trudnej roli rewolucjonisty osiągnął rzetelny sukces.



Marja Malanowiczówna, młoda, utalentowana artystka dramatyczna, grała z powodzeniem na scenach teatrów w Krakowie, Toruniu, Wilnie i Warszawie. Do lepszych ról młodej artystki należą: Inifantka w „Cydzie", Aniele w „Ślubach" Feniksana w „Księciu Niezłomnym", Lizbeta w „Królewskim Jedynaku", i Sylwettę w „Romantycznych". Obecnie została zaangażowana do Teatru Narodowego.

Występy polskiej śpiewaczki we Włoszech.



Janina de Witt, młoda, utalentowana śpiewaczka operowa na scenie teatru „La Scala", w Mediolanie kreowała cały szereg ról z repertuaru bohaterskiego. Śpiewała też z powodzeniem w Neapolu, Florencji, Wenecji, Cremonie. Krytyka wysoko podnosi piękno jej głosu i umiejętność śpiewaczą.



Teatry Warszawskie.

Teatr Letni: *„Grzebień szyldkretowy" komedja Kesslera.*

Farsa bardzo niemiecka, o przyciężkim, prawie zawsze banalnym, dowcipie, posiada kilka wesołych sytuacyj i trzy niezłe figury komedjowe. Punktem wyjścia wszystkich zawikłań jest wiarołomstwo p. dyrektora Fleminga, popełnione z własną żoną. Piękna Wally, podsłuchawszy przez telefon miłosną rozmówkę swego męża z jego niedoszłą kochanką, zjawia się osobiście na schadzce i, niepoznana przez męża, odgrywa z dużem powodzeniem rolę kochanki. Niezręczny Don Juan wpada w sidła, zastawione przez żonę, która, podrzuciwszy mu podstępnie swój własny grzebień szyldkretowy, odnajduje go u niego, wywołując u Fleminga trwogę przed zdemaskowaniem a przedewszystkiem dręczące pytanie, która z kobiet jest właścicielką grzebienia. Na tem tle rozwija się kilka zabawnych epizodów, wyjaśnia szereg nieporozumień, nawiązuje kilka romansów, zakończonych aż dwoma małżeństwami.

Bohaterką wieczoru była p. Gorczyńska, która z dużą swobodą, świeżością, i z niezaprzeczonym wdziękiem naturalnego komizmu, zagrała rolę żony uwodzicielki. Temperament sceniczny młodej artystki, umiejętność prowadzenia djalogu i widoczna troskliwość w opracowaniu roli, pozwalają przypuszczać, że p. Gorczyńska w bardzo krótkim czasie stanie się ozdobą repertuaru komedjowego. Wesołą figurę zdezorjentowanego męża stworzył p. Walter, wyglądał świetnie, był wytworniejszy niż zwykle, chociaż niepotrzebnie i za często grał lewą nogą. P. Witold Roland w małym epizodzie wykazał zdolności groteskowo-charakterystyczne, czego nie można powiedzieć o p. Winklerze, którego rolę powinien był zagrać p. Fertner. P. Nałęczówna na scenie była złym manekinem.

E. B.



Janina Zembianka, art. teatru „Stańczyk" zyskała duże powodzenie w „Szkole gwiazd" Jewreinowa, grając rolę apaszki.

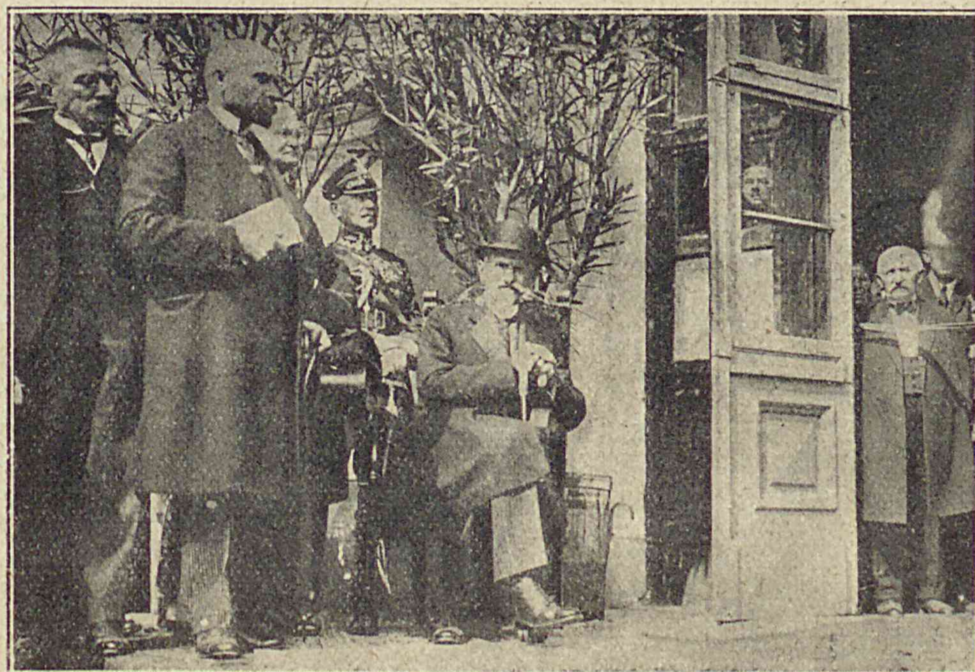
Z pobytu Prezydenta we Lwowie podczas otwarcia Targów.



P. Prezydent St. Wojciechowski składa wieniec na grobie nieznanego żołnierza we Lwowie.



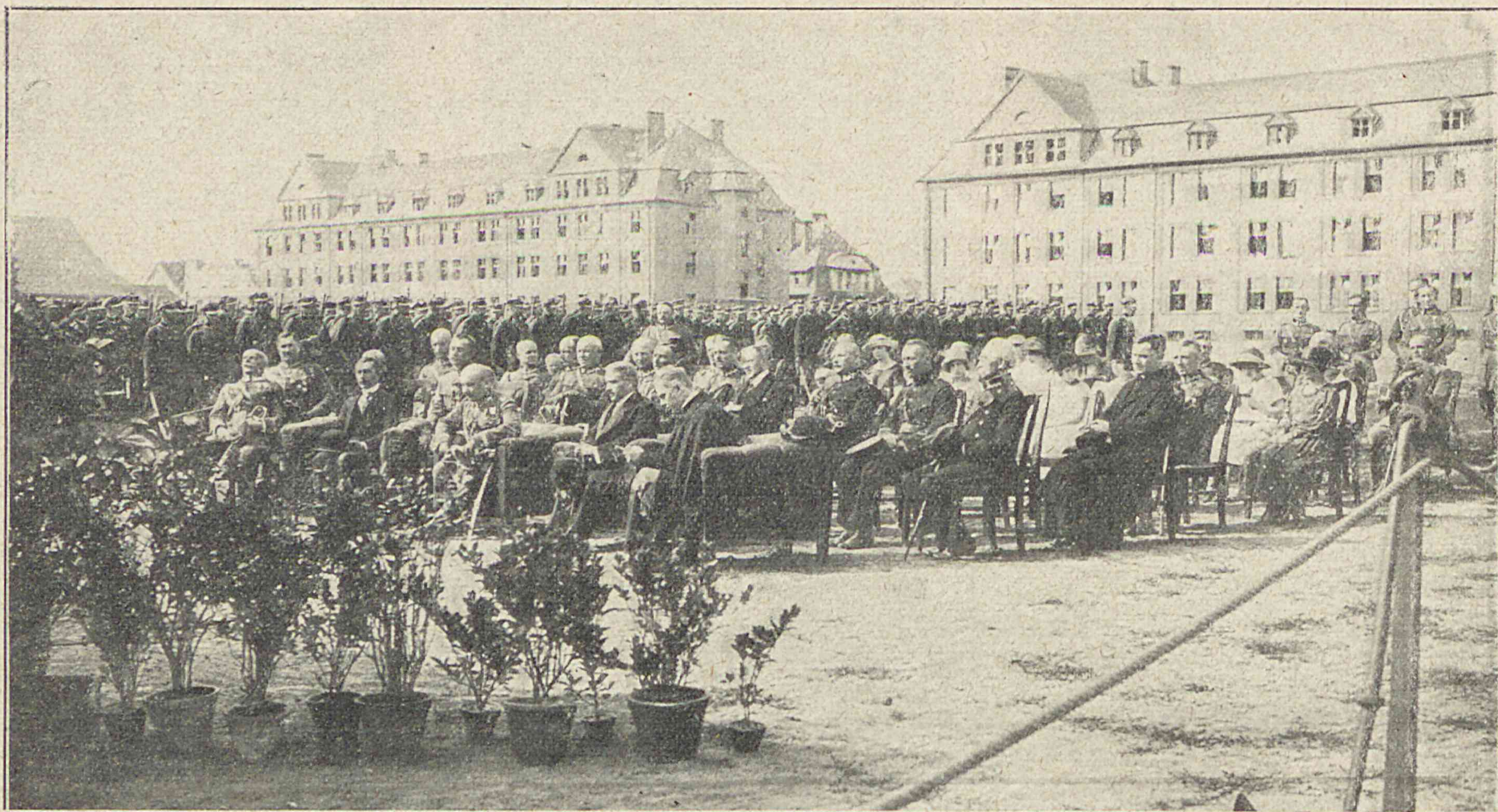
Wprowadzenie Prezydenta przez dyr. Puchalskiego i Grosmana na wystawę.



Prezydent podczas otwarcia Targów.

Fot. Marek Münza.

ŚWIĘTO 7-ego PUŁKU SAPERÓW W POZNANIU.



Uroczysta msza św. w dniu święta 7 pułku saperów w Poznaniu. Na mszy obecni gen. bryg. Hauzer, zast. D-cy Ok. VII, gen. dyw. Raszewskiego, Dr. Kiedacz wiceprez. miasta Poznania, gen. Kędzierski, kanonik Ruciński. Mszę św. odprawia ks. dziekan Wilkans. 7 p. saperów w czasie powodzi zyskał sobie uznanie i miłość mieszkańców miasta Poznania za dzielne ratowanie ludności.

OPERA W STOLICY.

Los Opery Warszawskiej obudził powszechne zaniepokojenie. Czy istotnie zostanie zamknięta? Czy stolica pozbawiona zostanie jedynego teatru „operowego?" W tej ważnej dla naszej kultury sprawie głos zabiera p. Jan Lorentowicz, b. dyrektor generalny Teatrów Miejskich.

Opinja publiczna zaniepokojona jest poważnie sprawą opery stołecznej. Daty jej otwarcia nikt jeszcze określić nie umie, chociaż nowy sezon teatralny trwa już dwa tygodnie. Zaczęto szukać winnych faktu, iż nikogo z personelu dotychczas nie zaangażowano i ku tym winowajcom skierowano żale i pretensje. Tymczasem sprawa ma podkład głębszy, wynikający z całej gospodarki operowej, od chwili wyjścia Rosjan, a zwłaszcza od chwili ogłoszenia niepodległości. Zło nie jest wyłącznym owocem działania tej lub innej jednostki, ale stanowi wynik błędów całego systemu, t. j. stosunku Zarządu Miasta i Rządu do naszej głównej instytucji muzycznej.

W spadku po zaborcach, Komitet Obywatelski m. Warszawy otrzymał opiekę nad teatrami, a więc i nad operą, która była i jest wszędzie na świecie przedsiębiorstwem deficytowem z samej natury swej organizacji. Tak znacznego ciężaru finansowego Komitet Obywatelski nie zdołał udźwignąć, więc zgodził się na prowadzenie opery przez zrzeszenie artystów. Improwizowana gospodarka musiała być dewastacyjną, gdyż personel artystyczny nie był w stanie dokładać z własnej kieszeni. Gdy powstał Magistrat warszawski, zaczęto prowadzić operę na rachunek Miasta. Spostrzeżono wkrótce, że niedobory są bardzo znaczne i oddano operę w t. zw. „administrację poręczającą". W kontrakcie powiedziano, że przedsiębiorczyni ma prawo zerwać kontrakt w razie strajku personelu. Oczywiście, pierwsze bezrobocie personelu technicznego, na tle podwyżek wynagrodzenia, odsunęło przedsiębiorczynię od opery w samym środku sezonu, narażając miasto na poważne straty. Była to jednocześnie dewastacja druga, gdyż przedsiębiorczyni, pragnąc związać koniec z końcem, unikała wszelkich, najbardziej niezbędnych inwestycyj.

Od tej pory zaczęło się w operze warszawskiej ciężkie, zabójcze dla wszelkich poważniejszych poczynań prowizorjum, które trwa do dnia dzisiejszego. Co roku, wczesną wiosną t. j. w czasie, gdy należało spisywać nowe kontrakty z personelem, dyrekcja opery stawała wobec pytania: „czy w przyszłym roku opera wogóle będzie otwarta?" Magistrat, nie wiedząc, jak wybrnąć z trudności, odkładał rozstrzygnięcie tego pytania przez Radę Miejską do ostatniej chwili, tak, iż na nowy sezon nie była zazwyczaj przygotowana żadna nowość repertuarowa. Następnej wiosny pytanie stawało się znacznie groźniejsze, zwłaszcza gdy miejska Komisja Finansowo-Budżetowa stawiać zaczęła dalsze prowadzenie opery w zależności od pozyskania od rządu takiego a takiego, coraz większego subsydjum. Rząd, walcząc z deprecjacją waluty i pracując nad sanacją skarbu, nie chciał się zdobyć na jasny i otwarty stosunek do sprawy operowej.

Miarodajne w nim czynniki wiedziały dobrze, że operę prowadził niegdyś rząd rosyjski bezpośrednio przez swe organa; że cały inwentarz b. „teatrów rządowych" jest niezaprzeczoną własnością Państwa

polskiego i że do Państwa należeć winno finansowe zabezpieczenie tej ogólno-krajowej instytucji, zaspokojenie jej ciężarów emerytalnych oraz zaopiekowanie się olbrzymim jej majątkiem ruchomym. Pochopność Magistratu (cokolwiek lekkomyślna) do prowadzenia opery na rachunek miasta, bardzo była na rękę rządowi. Zamiast się uważać za dłużnika, wolał odgrywać rolę łaskawego dobroczyńcy, który po długich targach, w nieskończonych „komisjach międzyministerjalnych", rzucał Magistratowi niewielkie subsydjum „specjalne", wyżebrane w drobnych dawkach i niezawsze pewne, bo cały, karykaturalnie mały budżet Ministerstwa, a potem Departamentu Sztuki i Kultury nie wystarczyłby, bez „dodatków nadzwyczajnych", na pokrycie dwóch miesięcy deficytu opery.

Takie wykrętne stanowisko wobec deficytu sprawiło, iż opera żyła wciąż z dnia na dzień. Ogromny personel (750 osób) pracował pod grozą, że bieżący sezon jest już ostatnim, gdyż opera, „z braku funduszów", musi być zamknięta. Że w podobnych warunkach dyrekcja zdołała, w ciągu kilku lat, wystawić 12 nowych lub nanowo inscenizowanych oper i baletów polskich (Grajek, Eros i Psyche, Dola, Rej w Babinie, Hagit, Casanova, Noc Letnia, Goplana, Marja, Verbum nobile, Pan Twardowski i Bajka) oraz 22 — cudzoziemskich (Fidelio, Klejnoty Madonny, Tristan i Izolda, Niziny, Kawaler srebrnej róży, Kuglarz, Zamarłe oczy, Uprowadzenie z Seraju, Aida, Walkirje, Tannhauser, Otello, Jaś i Małgosia, Pajace, Faust, Kleopatra, Karczma, Szeherezada, Narcyz, Coppelia, Postój kawalerji i Lizetta) — to jest zasługą dyr. Młynarskiego i pracowitego, oddanego ofiarnie instytucji personelu. Usiłowania te (których się stale niedocenia) nie zdołały, niestety, uregulować sprawy zasadniczo. Warszawa jest zbyt małą stolicą, ażeby mogła, jak Paryż, zaspokoić publiczność wystawieniem dwóch nowych oper rocznie. Pomimo, iż repertuar stały, posiada około trzydziestu oper i baletów, ale te, grywane nieustannie, nie mogą zapewnić teatrowi Wielkiemu dostatecznej frekwencji, tymbardziej, iż słusznie zerwano z niezdrowym systemem sprowadzania gwiazd cudzoziemskich podczas głównego sezonu. Frekwencja musiała spadać a z nią wzrastały i wzrastają deficyty.

W sezonie ubiegłym kwestja dalszej egzystencji opery podniesiona była jeszcze wcześniej, niż zazwyczaj, bo już w styczniu. Magistrat, Komisja Finansowo-Budżetowa i Rada Miejska zapowiedziały zgodnie, iż miasto prowadzić będzie nadal operę, o ile rząd pokryje całkowicie deficyt. Rząd, zajęty stabilizacją waluty, słuchać nie chciał o takiem rozstrzygnięciu zagadnienia. Po długich targach, Magistrat zredukował swą pretensję do połowy i zyskał zapewnienie, że rząd wyłoży na pokrycie niedoborów opery pół miljona złotych. Niestety, okazało się poniewczasie, że przewidywany deficyt wyniesie nie miljon, ale — dwa miljony złotych. Z propozycją takiego zasiłku Magistrat nie odważył się wystąpić na Radę Miejską. W budżecie zmniejszono subwencję miejską do 700,000 złotych i zyskano od Rady placet na wypłacenie tej sumy. Pozostało zagadnienie, skąd czerpać resztę? Magistrat przyszedł do wniosku, że może ją zdobyć jedynie drogą oszczędności, czyli drogą ofiary ze strony samego personelu operowego. Postanowiono zredukować najpierw orkiestrę o 18 osób, t. j. doprowadzić ją do ilości 72 członków, chociaż wielkie orkiestry operowe zagranicą dochodzą do 150 osób. Zalecono również redukcje w personelu baletowym, technicznym i administracyjnym. Wreszcie chwycono się środka całkiem radykalnego, a mianowicie: kazano spisywać kontrakty z personelem artystycznym (tylko artystycznym!) nie na cały rok, ale na dziesięć miesięcy.

Na tem tle powstał właśnie zatarg, który łatwo było przewidzieć, gdyż Magistrat podpisał ze Związkiem Artystów Scen Polskich konwencję, której mocą każdy z jego członków może być zaangażowany tylko na cały rok, a do teatrów w Polsce przyjmować można wyłącznie członków Związku. Postanowienie Magistratu zmierza więc jednocześnie do złamania rygoru organizacyjnego artystów.

Wytworzyła się sytuacja dość chaotyczna. Zewnętrzną stronę zatargu przeniesiono na teren osobisty, zgoła niespodziany. W gminie stolicy istnieje dość szczególna zasada, że Magistrat (w danym wypadku Komisja Teatralna) *decyduje* o każdej sprawie danego wydziału, za wykonanie zaś tej decyzji jest całkowicie *odpowiedzialny* właściwy dyrektor (w danym wypadku — dyrektor opery). System podobny, który może się wydać słusznym w przedsiębiorstwach dochodowo-technicznych (tramwaje, gaz, kanalizacja etc.), musi zawodzić tam, gdzie jest (jak w operze) deficyt i gdzie kompetentny dyrektor może odpowiadać słusznie tylko za takie zarządzenia, o których sam decydował.

Na proponowane redukcje personelu i dziesięciomiesięczne angagement, orkiestra opery wyraziła „votum nieufności" (sic!)... dyrektorowi Młynarskiemu, chociaż jej dotychczasowy stosunek do swego szefa był najserdeczniejszy, potwierdzony wielokrotnymi, zbiorowymi objawami sympatji za jego najczulszą opiekę i hołdu — za jego działalność artystyczną.

Wobec takiej postawy, z niewłaściwych przesłanek wynikającej, sprawa otwarcia nowego sezonu operowego stanęła na martwym punkcie. Żaden z działów personelu artystycznego na wstrzymanie pensji w miesiącach letnich zgodzić się nie chce i nie może. Balet szuka doraźnych zarobków występami po innych scenach, a zespół solistów, ratując swą egzystencję, pozawierał już na cały rok kontrakty koncertowe. Wrazie otwarcia opery, te kontrakty, w połączeniu z żądaniem, aby całemu personelowi zapłacono za czas przymusowego bezrobocia, jeszcze bardziej powiększą niedobory.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że jednorazowe rozstrzygnięcie sprawy operowej na najbliższy sezon przez taką lub inną uchwałę Rady Miejskiej, będzie znowu paljatywą. Normalna praca w operze nie będzie mogła odbywać się nadal sprawnie, systematycznie i rozwojowo bez ostatecznego, decydującego określenia jej stosunku do Skarbu i Kasy Miejskiej. Rząd *musi* zrozumieć swój obowiązek finansowy i artystyczny wobec opery stołecznej i nie traktować subwencji jako szczególnej łaski, zależnej od dobrego humoru tego lub owego ministra Skarbu; Magistrat zaś *musi* dojść do przekonania, że dyrektor tak skomplikowanej instytucji artystycznej, jak wielka opera, nie może odpowiadać za decyzje członków Komisji Teatralnej, złożonej dorywczo z obywateli nawet najszanowniejszych, ale pozbawionych, z natury swego ukształcenia i swych zajęć, dostatecznej kompetencji zawodowej. Tuszymy, iż niezwykle ostre przesilenie obecne, wprowadzi nareszcie sprawę opery stołecznej na tory, odpowiadające powadze i dostojeństwu wielkiego państwa.

Jan Lorentowicz.

POLSKO-FRANCUSKIE BRATERSTWO BRONI.



Pułkownik Sztabu gen. franc. Jauzy, dyr. nauk. w Wyższ. Szkole Wojen. w Warszawie.

W pierwszych dniach b. m. wyjechało około 50 słuchaczy Wyższej Szkoły Wojennej i Wyższej Szkoły Intendentury do Francji, pod przewodnictwem Komendanta Wyż. Szk. Woj. Gen. Dyw. Serdy-Teodorskiego i Dyrektora Nauk Płk. Szt. Gen. franc. Faury.

Celem trzytygodniowego pobytu tamże jest bliższe zetknięcie się z wojskiem naszych sprzymierzeńców, poznanie metod szkolenia bojowego i wychowania żołnierzy w Centralach wyszkolenia różnych broni, urządzeń wojskowych, wytwórni, fabryk przemysłu wojennego, wreszcie pól bitew, słynnych z bohaterstwa armji zaprzyjaźnionej.

Uczestnikom udzielili Ministrowie Wojny i Szefowie Sztabów obu armij wszelkich możliwych ułatwień.

Okoliczność, iż inicjatywę do tej wycieczki powzięli słuchacze, ponosząc koszta z własnych funduszów, jest nowym dowodem chęci wydoskonalenia się oficerów naszych, a w szczególności przyszłych oficerów Sztabu Generalnego.



Gen. dyw. Serda Teodorski, komendant Wyższej Szkoły Wojennej.

MALOWANA ŻONA.

W dzisiejszym zeszycie „Świata" („Romans i Powieść") rozpoczynamy druk komedji Magdaleny Samozwaniec, która to komedja równocześnie wchodzi na repertuar Teatru Małego.

Jak wiadomo, pod pseudonimem Magdaleny Samozwaniec, kryje się urocza córka jednego z naszych najznakomitszych malarzy, — żona młodego dyplomaty. Jej pierwszy utwór satyryczny, ironizujący prozę naszych popularnych powieściopisarek, obiegł całą Polskę. Jej dowcipny, wesoły śmiech, — wszędzie gdzie się zjawia,—budzi radość. Tak będzie na widowni Teatru Małego, gdy „Malowana żona", przemówi ze sceny. Sądzimy, że z tą samą radością przyjmą ją nasi czytelnicy na łamach „Świata".



Magdalena Samozwaniec i siostra jej p. Marja Pawlikowska, córki znakomitego malarza Wojciecha Kossaka, dwie piękne gwiazdy na naszym widnokręgu literackim.

WILEŃSKA POMOC SZKOLNA

Sp. z ogr. odp. Wilno, ul. Biskupia Nr. 12.

SKŁADNICA POMOCY SZKOLNYCH i PRZYRZĄDÓW LABORATORYJNYCH

Posiada z działu szkolnego:

Przyrządy fizyczne, odczynniki chemiczne, tablice poglądowe, mapy, globusy, okazy wypchanych ptaków i zwierząt, latarnie projekcyjne, globoskopy i przybory wycieczkowe.

Z działu laboratoryjnego:

Szkła laboratoryjne, mikroskopy, mikrofony, lupy, termometry, wagi precyzyjne i odważniki.

PRZEDSTAWICIELSTWO FABRYKI MIKROSKOPÓW E. REICHERT w WIEDNIU.

Wypożyczalnia przezroczy.

KSIĘGARNIA Św. WOJCIECHA

Oddział Wileński. Wilno, Dominikańska 4.

Adres telegr.: „Albertinum". Tel. Nr. 845.

Poleca własne wydawnictwa, oraz bogaty wybór książek wszystkich wydawnictw polskich.

Składy główne: KSIĘŻNICY I OSSOLINEUM we LWOWIE.

KSIĘGARNIA A. G. SYRKIN

Wilno, Wielka 14, tel. 269.

ODDZIAŁ w BERLINIE

Egzystuje od roku 1859

POLECA: wielki wybór książek w rozmaitych językach.

BIBLJOTEKA rosyjskich, polskich, niemieckich, francuskich i angielskich książek.

NUTY: szkoły, etiudy, romanse na fortepjan i in. instrum.

POMOCE NAUKOWE: mapy, globusy; tablice poglądowe.

„PAPIER"

SP. AKCYJNA.

HURTOWY SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

WILNO, Zamkowa 22. Telefon 501.

Artysta-fotograf LEONARD SIEMASZKO

Wśród fotografów wileńskich zajął w ostatnich czasach najwybitniejsze miejsce p. Leonard Siemaszko, którego atelier przy ul. Wielkiej № 34 jest nietylko pracownią wykwintnie i gustownie wykonanych fotografji i portretów, lecz jednocześnie jakgdyby pracownią malarską, operującą coprawda tylko światłocieniem najbardziej ciekawych i tak drogich sercu polskiemu pamiątek i zabytków artystycznych Wilna. Jednocześnie znajdujemy tam plastycznie uchwycone obrazy wszelkich przejawów życia społecznego, wyraziste zdjęcia ze zlotu Sokołów, uroczystości pułkowych w wojsku, zawodów wioślarskich, zawodów cyklistów, odsłonięć pomników i wiele innych. Z pobytu Prezydenta Rzeczypospolitej p. Wojciechowskiego w Wilnie w listopadzie 1923 r. wykonał p. Siemaszko szereg zdjęć, które jako wspaniały album pamiątkowe, wręczone zostały p. Prezydentowi, za co p. Siemaszko z kancelarji Pana Prezydenta otrzymał piśmienne podziękowanie z wyrazami uznania jego artystycznej pracy.

Fotografje artystyczne H. JASIŃSKIEJ w Wilnie.

Fotografja traktowana nietylko jako wierne odbicie osoby fotografowanej, ale więcej jako sztuka, której chodzi o ujęcię indywidualnego wyrazu, miękości zarysu, subtelną tonację światłocienia, znajduje najwybitniejszy swój wyraz w atelier fototograficznej Haliny Jasińskiej. Fotografje wykonywane w jej pracowni, szczególnie przy zastosowaniu techniki dotąd jeszcze mało znanej t. zw. „gummidruków" i „bromoolei" w kolorach serji oraz w tonach t. zw. rysunkowych, robią wrażenie raczej portretów pastelowych, artystycznie skomponowanych. dających jednocześnie pełnię psychicznego wyrazu. Bardzo ciekawą kolekcję portretów wileńskich, wykonanych właśnie powyżej wskazaną techniką, wysłała obecnie p. Jasińska na otwartą w Kolumbji (Ameryka) wszechświatową wystawę fotograficzną. Zaznaczyć przytem jeszcze należy, że atelier fotograficzne p. Jasińskiej jest w Wilnie jedynem, które wykonuje kliszami panchromatycznemi zdjęcia z obrazów tutejszych artystów-malarzy, którzy bez p. Jasińskiej byliby pozbawieni możności reprodukowania dzieł swoich w czasopismach warszawskich i wileńskich.

Zakłady fabryczne POSSEHLA

w NOWO-WILEJCE.

OKNA, DRZWI, GONTY, DOMY MIESZKALNE.

Wykonanie solidne i prędkie, wyłącznie z krajowych materjałów i miejscowemi siłami roboczemi.

PRZEDSTAWICIELSTWO w WILNIE

S-ka dla Handlu i Przemysłu „Wilejka"

Adres telegr. „Hegal", ul. Subocz Nr. 6a

Telefon 7-23.

NAJSTARSZA POLSKA FIRMA W WILNIE

O. KAUICZ

UL. ZAMKOWA Nr. 8.

POLECA: KAPELUSZE, CZAPKI, BIELIZNĘ WYKWINTNĄ, WYROBY TRYKOTOWE I POŃCZOSZNICZE, GALANTERJE, PARASOLE I KALOSZE.

BANK SPOŻYWCÓW W WILNIE.

W początkach bieżącego roku powstała w Wilnie za inicjatywą działaczy spółdzielczych instytucja kredytowa: „Bank Spożywców“, która kierowana przez samych spożywców ma na celu przyjście współdzielniom spożywców z należytą pomocą tak finansową jak towarową.

Działalność tej instytucji dzięki energicznej pracy zarządu rozwija się pomyślnie i są widoki objęcia szerszego zakresu działalności.

Zarząd stanowią: pp. Gustaw Szenfeld, Wiktor Protas i Włodzimierz Ostankiewicz; radę nadzorczą pp. B. Bednarowicz, St. Ejmond, A. Kapurski, A. Owsianko i W. Korsak.

Siedziba: WILNO, ul. ZAWALNA 22.

BANK TOWARZYSTW SPÓŁDZIELCZYCH

ODDZIAŁ w WILNIE.

UL. AD. MICKIEWICZA Nr. 29 (dom własny).

ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE W ZAKRES BANKOWOŚCI WCHODZĄCE.

WILEŃSKI SYNDYKAT ROLNICZY Sp. Akc.

w WILNIE, ul. ZAWALNA 9.

ODDZIAŁY: ŚWIĘCIANY, GŁĘBOKIE, DZISNA, SMORGONIE.

STALE POSIADA NA SKŁADACH:

WSZELKIE MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE,
ARTYKUŁY TECHNICZNE i BUDOWLANE,
NASIONA, ZBOŻA, PASZE,
NAWOZY SZTUCZNE.

□□□

PROWADZI HANDEL ZBOŻEM.

ZWIĄZEK ROBOTNICZYCH SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW W WARSZAWIE

AJENTURA w WILNIE. UL. ZAWALNA 22.

oraz

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW „PRACA”

UL. ŻELIGOWSKIEGO 4.

Sklep № 2 przy ul. Raduńskiej 33.

PIEKARNIA.

Centrala Spółdzielni Rolniczo-Handlowych.

w WILNIE, ul. Ad. Mickiewicza 19 dom własny.

Telefon № 256.

FILJE w OSZMIANIE i GŁĘBOKIEM.

POLECA: MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE,
NAWOZY SZTUCZE,
NASIONA,
MATERJAŁY BUDOWLANE,
ARTYKUŁY PIERWSZEJ POTRZEBY.

MŁYN ANGLO-CANADIAN

INDUSTRIAL LIMITED
LONDON, ENGLAND.

A. DE SHERBININ
GENERALNY REPREZENTANT NA POLSKĘ

WILNO
Stefańska № 29, tel. 2-13.

NAJSTARSZA INSTYTUCJA UBEZPIECZENIOWA

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

Spółka Akcyjna Rok założenia 1870.

ODDZIAŁ WILEŃSKI — ul. Adama Mickiewicza № 17 (dom własny). Telefon № 303.

PRZYJMUJE UBEZPIECZENIA OD OGNIA, KRADZIEŻY, GRADU I TRANSPORTÓW W ZŁOTYCH I DOLARACH AMERYKAŃSKICH.

RUCH POLSKIEGO PRZEMYSŁU LUDOWEGO w WILNIE.

(zgrupowany w firmie W. Busz, A. Jankowski i S-ka, ul. Wileńska № 23.

Przemysł ludowy na Wileńszczyźnie jest tymczasem w zastoju, ponieważ w czasie panowania Rosjan wszelka propaganda dla jego rozwoju była niemożliwą, zaś czas wojenny ze zniszczeniem całego kraju zniszczył również i te małe zakątki, jakie ,były, a i dotychczas w tej dziedzinie nasze Kresy są upośledzone. W ostatnich czasach zainteresowanie dla przemysłu ludowego zaczyna jednak wzrastać, słabe pozostałości dawnego przemysłu artystycznego ludu Wileńszczyzny i nowo budzący się w tej dziedzinie ruch skoncentrowany jest w firmie W. Busz i A. Jankowski i S-ka, ul. Wileńska № 23, która posiada bogaty wybór przemysłu ludowego z Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania, Łowicza i Bydgoszczy. Jakie znaczenie zaś posiada ta firma dla polskiej sztuki ludowej, świadczy najlepiej fakt, że Kierownicy szkół tak wileńskich, jak i prowincjonalnych zwracają się do niej o wzory i o informacje dla zapoczątkowania na miejscu wytwórczości ludowej, która w firmie tej zgrupowana jest wedle możności w pełnym komplecie.

Księgarnia Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie

SP. AKC.

CENTRALA: ul. Królewska Nr. 1.

ODDZIAŁY: Wilno, ul. Wileńska 36, Lida, Oszmiana, Święciany, Wilejka pow.



Fronton Księgarni Stowarzyszenia Nauczycielskiego w Wilnie.

Księgarnia Stow. Nauczyc. Pol. powstała w Wilnie wkrótce po wejściu Wojsk Polskich do Wilna w r. 1919 z inicjatywy ś. p. inż. J. Kudrewicza i pomocy „Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego" oraz przy współdziałaniu znanej firmy wydawniczej M. Arcta w Warszawie i do 1922 r. pozostawała jako spółka z ogr. odp. Od marca 1922 r. przechodzi na spółkę akcyjną, której początkowy kapitał zakładowy w sumie mk. 50.000.000.— wzrasta do wysokości 80.000.000 mk., by wreszcie po zatwierdzeniu III-ej emisji akcji w grudniu 1923 r. dosięgnąć pół miljarda mk.

Zarząd Spółki stanowią:

a) Rada Nadzorcza w składzie: Prezes Dyr. J. Rodziewiczowa; vice-prezesi: Senator Br. Krzyżanowski i Z. Arct współwłaściciel Księgarni w Warszawie; Sekretarz: Dyr. Br. Zapaśnik; Członkowie: E. W. Szelążek, poseł L. Chomiński, Z. Rewkowski, A. Chomiński; zastępcy: W. Kuncewiczówna, Z. Kudrewicz.

b) Komisja Rewizyjna: Dyr. J. Żelski, K. Okulicz, J. Latwis, Z. Nagrodzki.

c) Dyrekcja: Prezes Dr. Z. Fedorowicz, P. Hniedziewicz, A. Żukowski.

Księgarnia Stow. Naucz. Pol. w ciągu czteroletniego dotychczasowego istnienia, dzięki życzliwemu poparciu całego nauczycielstwa jak i szerokich warstw społeczeństwa polskiego, ogarnia coraz liczniejsze działy, stając się wreszcie najpoważniejszą placówką księgarską na Kresach Wschodnich, dowodem czego służy stworzenie szeregu filji w miastach Wileńszczyzny: Lidzie, Oszmianie, Święcianach i Wilejce powiatowej. Obok właściwej księgarni sortymentowej powstają działy: wydawniczy, pomocy naukowych, materjałów piśmiennych, muzykalji, introligatorski i artystyczny. Firma reprezentuje niektóre najpoważniejsze zakłady wydawnicze w Polsce oraz posiada przedstawicielstwo na Kresy Wschodnie wielkiej firmy Paryskiej „Domu Książki" („La maison du livre"). Ilość pracowników, zatrudnionych w Księgarni dosięga 41 osób. Od niedawna istniejący dział wydawniczy wykazuje następujące cyfry: w przeciągu niespełna trzech lat wydano 33 tomy dzieł różnej treści w 70.300 egz. o 1.006.700 arkuszy, z czego po dzień 1 sierpnia 1924 r. rozsprzedano 28.212 tomów.

Wileński Bank Rolniczo-Przemysłowy.

Wileński Bank Rolniczo-Przemysłowy przez trzy lata swego istnienia złożył takie wymowne dowody swej żywotności, że słusznie uważany jest przez liczne szeregi społeczeństwa za jedną z głównych dźwigni handlu i przemysłu Wileńszczyzny.

Nazwa Banku wskazuje na kierunek jego pracy, która okazała się w najcięższych czasach deprecjacji pieniądza polskiego wprost pożądaną.

Uprzemysłowienie małoproduktywnej ziemi, wykorzystanie wszelkich sprzyjających okoliczności jak możność uzyskania w takich wypadkach kredytu są nader poważnemi czynnikami, by przejść nad nimi do porządku dziennego.

Ziemia pod przemysł oto hasło, którego odzewem będzie ekonomiczny byt kraju.

Zapoznawszy z intencjami Banku co do działalności w zakresie uprzemysłowienia kraju — obywatelstwo bardzo chętnie weszło z nim w kontakt—i tak Bank w ubiegłym roku wydzierżawił młyn parowy od hr. Tyszkiewiczowej, stawiając go dzięki wprawnemu kierownictwu i olbrzymim wkładom kapitału na wyżynie iście Zachodnio-Europejskiej. Młyn ten z sinicą parową o sprawności 360 H. P, jako bezsprzecznie największy w Wileńszczyźnie był regulatorem cen na chleb, a produktywnością swą przewyższał wszystkie inne. Niestety, młyn Tyszkiewiczowski — w ktorym Bank pokładał tyle nadziei z 6 na 7 stycznia b. r. z niewyjaśnionej przyczyny spłonął doszczętnie, przyprawiając tak jego właścicielkę, jak Bank oraz szerokie sfery społeczeństwa olbrzymie straty. Bank jednak nie ustał w działalności i całą energię swą skierował do udoskonalenia i rozszerzenia produkcji zakładów przemysłowych w Jaszunach pod Wilnem w skład których to zakładów wchodzą cegielnia z fabrykacją kafli i dachówek, fabryka tektury, papiernia oraz egzystujący od zeszłego roku tartak.

Bank posiada dzisiaj kilka oddziałów, między innemi ważny dla utrzymania kontaktu z całym krajem oddział w Warszawie, na czele którego stoi znany dobrze społeczeństwu wileńskiemu p. dyr. Mineyko. Oddział miejski w Wilnie oraz oddziały w Głębokiem, w Grodnie i Święcianach, spełniają niemniejszą rolę.

W ubiegłym roku Bank mając rzeczowe dowody swej intensywnej działalności uruchomił jeszcze drugi oddział miejski przy składach towarowych, a to gwoli większej wygody swej szerokiej klijenteli, załatwiającej swe operacje towarowe za jego pośrednictwem.

Operacje towarowe Banku mają tem więcej szans rozwoju, że w maju r. ub. zawarł Bank z Polsko-Baltyckiem Towarzystwem Handlowem i Transportowem „Polbal" umowę, mocą której przelaną została na Bank wyłączna reprezentacja tego Towarzystwa na całą wschodnią połać Rzeczypospolitej.

Wileński Bank Rolniczo-Przemysłowy w zrozumieniu ciężkiego kryzysu Skarbu Państwa nie starał się nawet w ubiegłym roku o kredyty zarówno w P. K. K. P. jak i w innych instytucjach państwowych, co zresztą odbiło się ujemnie na jego obrotach gotówkowych. Akcją natomiast pokierował w ten sposób, że już w maju ubiegłego roku rozpoczął przyjmowanie wkładów złotowych z równią do franka szwajcarskiego i przez dłuższy czas, bo w ciągu półrocza był jedyną instytucją finansową w Wilnie, która tego rodzaju operacje prowadziła.

Jako wyraz zaufania społeczeństwa do działalności Banku może służyć fakt, że poza szeregiem najrozmaitszych placówek przemysłowo-handlowych zgrupowanych koło niego i egzystujących dzięki finansowaniu ich przez Bank — wszystkie organizacje ziemiańskie skupione w Kresowym Związku Ziemian przystąpiły w charakterze znaczniejszych akcjonarjuszów do Banku i posiadają we władzach tegoż swoich przedstawicieli.

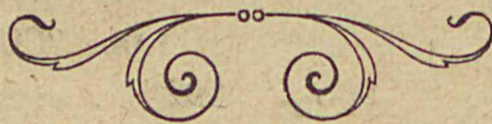
W roku bieżącym władze Banku stanowią:

Zarząd: p. Antoni Jankowski — prezes; członkowie: p. Izydor Ciecierski i Władysław Koziełł-Poklewski oraz członek Zarządu i dyrektor zarządzający p. Dyonizy Rozwadowski.

Rada Nadzorcza w skład której wchodzi 20 członków z prezesem hr. Antonim Jundziłłem i wiceprezesem p. Czesławem Skinderem na czele. Sekretarzem rady jest jeden z najzasłużeńszych działaczy ekonomicznych w Wilnie, twórca giełdy wileńskiej p. Ludwik Maculewicz.

Komisja Rewizyina w skład której wchodzą pp. Aleksander Antonowicz, Antoni Żukowski i Klemens Marcinowski.

Bank oparłszy działalność swą na szerokich sferach społeczeństwa, a zwłaszcza ziemian kresowych z ufnością patrzy w swą przyszłość, choć teraźniejszość jest dlań niemniej jak dla wszystkich instytucji finansowych w Polsce poważnie zachmurzoną.



Polskie teatry wileńskie pod dyrekcją Franciszka Rychłowskiego.

SEZON 1923/24.



REPERTUAR:

DRAMATY I KOMEDJE:

Krasiński — Irydjon. Zapolska—Dziewiczy Wieczór, Ich czworo. Mickiewicz—Dziady. Stringberg—Ojciec. Ibsen—Upiory. Bahr—Mistrz. Szekspir—Hamlet. Słowacki—Ks. Marek. Szekspir—Otello. Ibsen—Peer Gynt. Louys—Kobieta i pajac. Caillavet i Flers—Ładna awantura. Dregelli—Dobrze skrojony frak. Hennequin i Coolus—Dzwonek alarmowy. Honnequin i Weber—Pani Prezesowa. Rydel—Na zawsze. Guitry—Zdobycie twierdzy. Szaniawski—Ptak. Arcybaszew—Zazdrość. Coneille—Cyd. Niccodemi — Nauczycielka. Wilde — Wachlarz lady Widexrmere. Scheldon—Romans. Jensen—Czarownica. Dymow—Niu. Pirandello — Sześć postaci scenicznych. Rydel — Złote Więzy. Frondail — Człowiek który zabił. Ossendowski—Żywy Budda. Hopwood — Jutro pogoda. Dickens — Swierszcz za kominem. Rydel—Ostatni z Jagiellonów. Tristan—Kawiarenka. Tołstoj A.—Śmierć Dantona. Hayo — Miłość Kurtyzany. Zabłocki — Fircyk w zalotach. Żeromski—Sułkowski. Szaniawski—Ptak. Hennequin i Veber—Czy jest co do oclenia. Nicodemi—Świt, dzień i noc. Picard — Anioł opiekuńczy. Grzymała-Siedlecki Podatek majątkowy. Andrejew—Ten, którego biją po twarzy. Curel—Ziemia nieludzka. Vernenill — Kochanek od serca. Garrick — Proces rozwodowy. Gauder — Dwaj mężowie Pani Marty.

OPERY:

Moniuszko—Straszny dwór. Puccini—Madame Butterfly. Czajkowski — Eugenjusz Oniegin. Smetana—Sprzedana narzeczona. Verdi—Rigoletto. Gounod—Faust. Verdi—Bal maskowy. Offenbach — Opowieści Hoffmana. Halevy—Żydówka. Bizet — Carmen. Leoncavallo — Pajace. Mascagni — Cavalerja. Moniuszko — Halka.

OPERETKI:

Lincke—Gri-Gri. Strauss O.—Dokoła miłości. Lincke — Lizistrata. Gilbert — Królowa Kinematografu. Fall — Madame Pompadour. Kalman—Księżniczka czardasza. Hervé—Nitouche. Gilbert — Księżniczka Ola-la. Kalman—Bajadera. Strauss O.—Królowa fal. Gilbert—Dorina. Suppé—Boccaccio. Stolz—Taniec szczęścia. Reinhwein — Niech mnie djabli wezmą. Gilbert — Katia tancerka. Lehar—Królowa tango. Stolz — Gwiazda filmu. Reichwein — W noc majową. Lehar — Frasquita. Stolz—Medi. Bromé—Najpiękniejsza z kobiet. Hirsch—Szalona Lola, Dolly.

DRAMATY I KOMEDJE:

Personel:

T. Bohdańska, J. Chojnacka, J, Daszewski, K. Vorbrodt, E. Frenklówna, K. Gliński, J. Hajduga, M. Habrowska, J. Jasińska, Z. Jaroszewska, W. Jarema, W. Kieszczyński, K. Kijowski, H. Krzywicka, J. Kumakowicz, H. Łodzińska, Z. Molska. T. Ostoja - Ostaszewski, S. Purzycki, T. Piwiński, S. Perzanowska, K. Puchniewski, Z. Rzęcki, E. Snieżkówna, J. Sulima-Jaszczott, K. Tatarkiewicz (reżyser generalny), L. Wołłejko, K. Wyrwicz, J. Wernisówna.

WYSTĘPY:

Karol Adwentowicz, Juljusz Osterwa, Irena Solska-Grosserowa, Wojciech Brydzyński, Kazimierz Junosza - Stępowski, Władysław Lenczewski, Helena Bożewska.

OPERY:

K. Jefimcewa, J. Korsak-Targowska, J. Krużanka, J. Lipińska, W. Pastówna, J. Stępniowski, S. Romanowski, R. Wraga, A. Różyński, M. Silvini, A. Kopciuszewski, A. Witas.

OPERETKI.

M. Grabowska, Dowmuntowa, Pyzalska, Józefowiczowa, Perlińska, B. Olecka, Dowmunt, Józefowicz, Detkowski, Kozłowski, Sawicki, Pyzalski, Jejde, Wołłejko.

BALET.

R. Morawski, K. Trzcianka, R. Szmar, H. Muszyńska, L. Niemiżanka, W. Morecka, Aleksandrowiczówna.

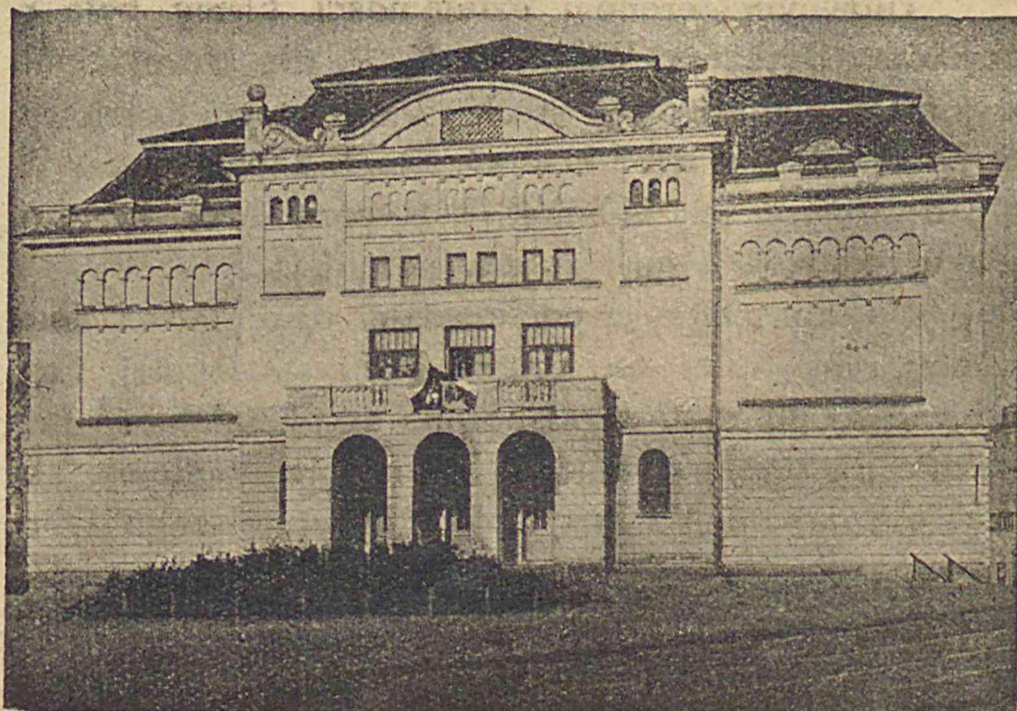
KAPELMISTRZE:

A. Wiliński, L. Leszczyński, T. Szeligowski.

WYSTĘPY GOŚCINNE:

Śp. Stanisław Bogucki, Adam Didur, Adam Dygas, Stan. Gruszczyński, Mich. Prawdzic, Dymitry Smirnow, Ida Szereszewska, Kaz. Wiśniewski, Elna Gisted, Kaz. Niewiarowska, Wład. Szczawiński, Waler. Doboszcz-Markowska.

KONCERTY ORKIESTRY SYMFONICZNEJ, ZŁOŻONEJ Z 52 OSÓB POD BATUTĄ DYR. BRONISŁ. SZULCA.



Teatr Wielki na Pohulance.

Towarzystwo Ubezpieczeń „WILJA"

Spółka Akcyjna z siedzibą w Wilnie. (Ul. Magdaleny nr. 4).

W początkach roku 1923 grono obywateli wileńskich, mając na względzie ochronę naszego gospodarstwa i wyrównanie strat, spowodowanych klęskami pożarów, powzięło myśl założenia tu na Kresach, gdzie dawniej powstałe budowle pod względem ogniotrwałym pozostawiają tak wiele do życzenia, towarzystwa ubezpieczen, któremu od przepływającej pod Wilnem rzeki nadano nazwę „Wilja". Statut Towarzystwa „Wilja" zatwierdzony został przez Ministerstwo Skarbu oraz Przemysłu i Handlu dnia 5-go czerwca 1923 r.; ogłoszenie w Monitorze Polskim, nastąpiło 17-go lipca; wciągnięto do rejestru handlowego Tow. "Wilja" dnia 22-go września, a pozwolenie na działalnośc od Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń uzyskało reskryptem z dnia 24-go października 1923 r., poczem niezwłocznie rozpoczęło swą czynność w dziale ubezpieczeń od ognia. Jakkolwiek od tej chwili nawet rok jeszcze nie upłynął, to jednak Tow „Wilja" zyskało sobie już liczną klijentelę i portfel ubezpieczeniowy co miesiąc znacznie się rozrasta, zawdzięczając organizującym się Oddziałom i Ajenturom na całem terytorjum Rzeczypospolitej. Nawiązanie przy współudziale znanego fachowca na polu ubezpieczeniowym dyrektora T-wa Ubezpieczeń „Piast" inż. F. Benesza, kontraktów reasekuracyjnych z pierwszorzędnemi towarzystwami tak krajowemi jak i zagranicznemi, stawia Tow. „Wilja" w wypełnieniu swoich zobowiązań w stosunku do ubezpieczonych na równi z istniejącemi i już dawno zarekomendowanemi towarzystwami ubezpieczeniowemi. Więc chociaż Tow. „Wilja" egzystuje stosunkowo jeszcze niedługo, to jednak zobowiązania swoje z tytułu odszkodowań za straty pożarowe w tak poważnych firmach, jak fabryka „Pocisk", Tow. Akc. „Zawiercie", fabryka samolotów „Plage i Leśkiewicz", fabryka papierosów Balberyski w Wilnie i innych, były wypłacone stosownie do zawartych polisowo umów.

Na czele Towarzystwa „Wilja" stoi Rada Nadzorcza do której wchodzą: p. A. Tupalski jako prezes, p. H. Giecewicz jako Wice-Prezes i jako członkowie pp. W. Bańkowski, I. Bunimowicz, J. hr. Czapski, A. Gordon, M. Gordowski, L. Kopytowski, B. Modzelewski, A. Ponikowski, A. Pimonoff, S. Riedel, S. Szereszewski, M. Strumiłło, E. Statkiewicz, L. Thaler, K. Wagner, J. Zaboklicki. Zarząd Towarzystwa „Wilji" stanowią: pp. L. Bobiński—Prezes; Wiceprezes—L. Uniechowski; Członkowie: pp. H. Barylski, S. Wańkowicz i W. Turkułł. Dyrektorem T-wa „Wilja" jest p. S. Konarski.

Jak widać ze składu Rady Nadzorczej, Zarządu i Dyrekcji, do której wchodzą najbardziej znani obywatele m. Wilna, daje Tow. „Wilja" pod każdym względem jaknajlepsze gwarancje.

Spółka Techniczno-Budowlana „Inż. T. SZOPA i K. ZIMMERMAN"

W WILNIE.

Założona w roku 1921, Firma ta w przeciągu paru lat stała się największym przedsiębiorstwem budowlanem na Kresach.

Głównym terenem działalności Firmy była początkowo Dyrekcja Wileńska K. P. dla której Spółka wykonała budowę Głównych Warsztatów Kolejowych w Łapach, kilka wież ciśnień, z tych największą w Wilnie o pojemności 440 met. kub. parę dworców, domy dla urzędników i inne roboty pomniejsze.

Po znacznym zredukowaniu działalności budowlanej Min. Kolei na skutek akcji sanacyjnej, Firma od połowy ub. roku zogniskowała swą działalność przeważnie na terenie samego Wilna przy budowie składów dla amunicji i fortyfikacji dla tutejszego Obozu Warownego.

W robotach tych, zakreślonych na bardzo wielką skalę, oprócz firmy „Szopa i Zimmerman", której powierzono wykonanie 40% dotychczas oddanych objektów są zaangażowane dwa poważne przedsiębiorstwa warszawskie, mianowicie: „Polskie Towarzystwo Budowlane" i „Polska Budowlana Spółka Akcyjna".

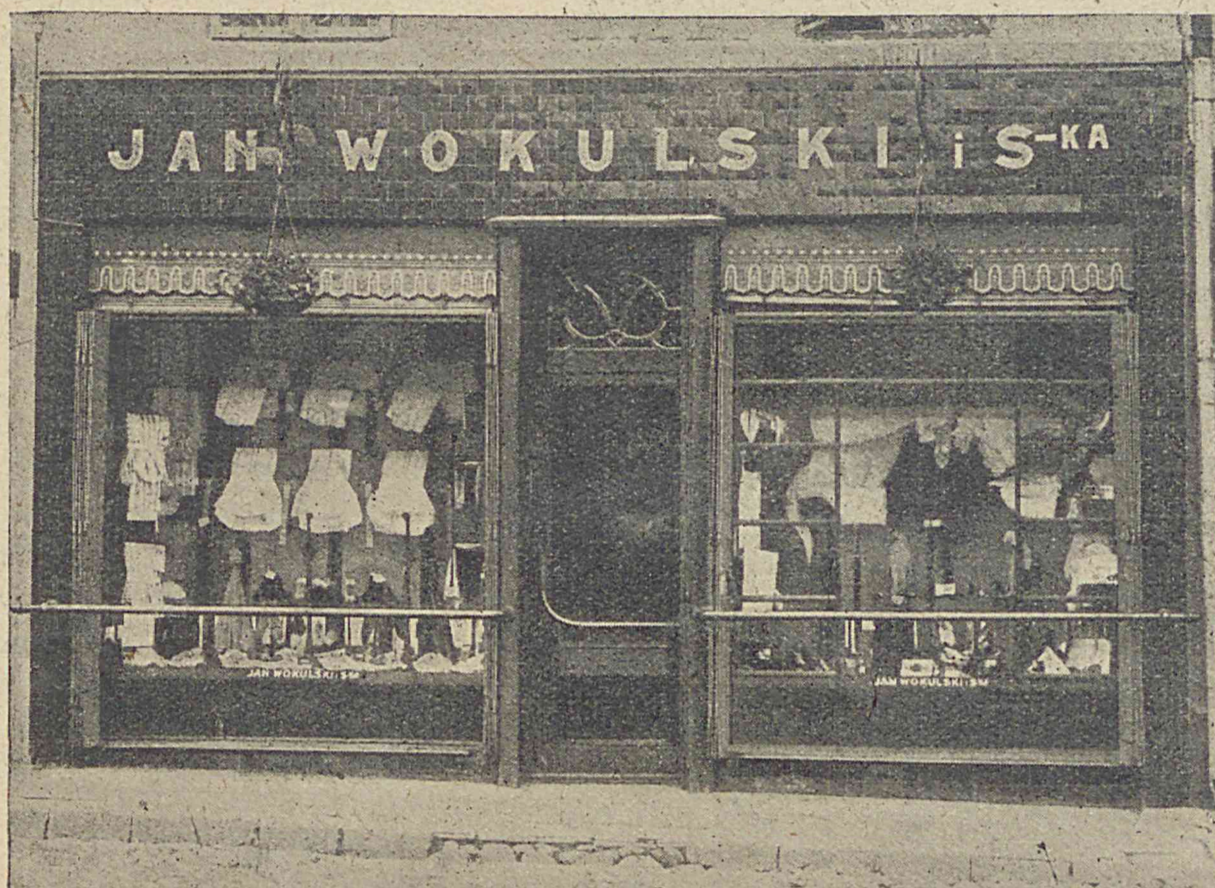
W stosunku do budownictwa państwowego, ruch budowlany prywatny w Wilnie jest mało imponujący, zaś w ostatnim roku pod wpływem kredytu ekonomicznego, jest on wprost nikły.

W roku bieżącym Firma ukończyła budowę fabryki mechanicznej stolarskiej dla S-ki Akc. „Dźwignia" w Zwierzyńcu oraz odbudowę domu dla S-ki Akc. „Papier" przy ul. Zawalnej № 13. Dla pomieszczenia swych biur i składów Firma wybudowała w roku 1923/24 własny dom przy ul. Wileńskiej № 44.

Na czele Firmy oprócz właścicieli, inż. T. Szopy i K. Zimmermana stoją inżynierowie F. Palarczyk w Białymstoku, jako Kierownik tamtejszej filji oraz inż. K. Rozwadowski w Wilnie.

JAN WOKULSKI i S-ka

KONFEKCJA MĘSKA i DAMSKA



DZIAŁY:

BIELIZNA
GALANTERJA
KAPELUSZE
PALTA
OBUWIE
PERFUMERJA

WILNO, WIELKA 9.
Tel. 182.

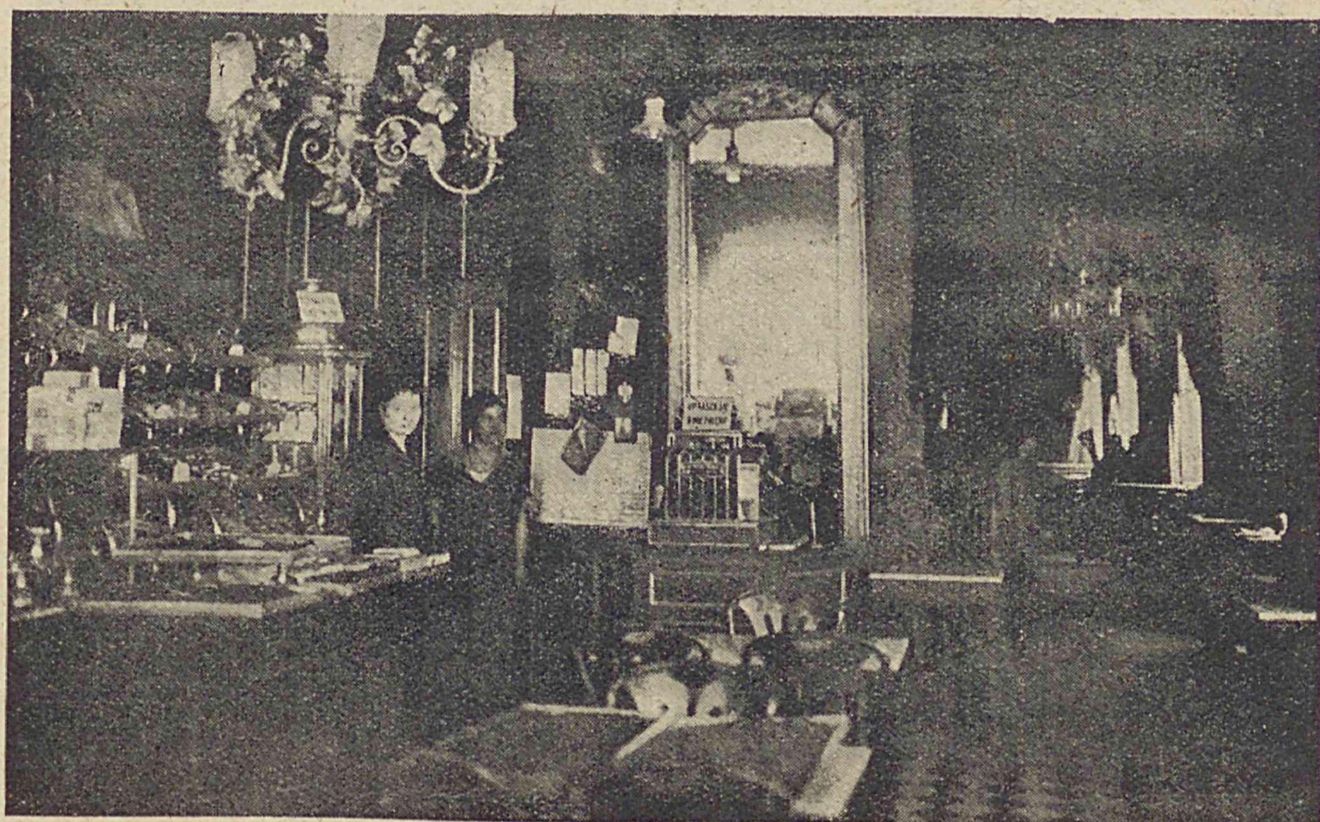
Cukiernia S. Rudnickiego

Róg Trockiej i Wileńskiej.

▿ ▿ ▿

FABRYKA
WAFLI,
IRYSÓW
i KARMELKÓW

w Wilnie, ul. Dominikańska 13.



Cukiernia S. Rudnickiego w Wilnie.

Pierwsza Wileńska Spółka Parcelacyjna

dawniej BIURA TAKSACYJNO-MIERNICZE. ══════ WILNO, OSTROBRAMSKA 7, telefon 545.

Wykonuje pod kierownictwem upoważnionych geometrów wszelkiego rodzaju roboty miernicze, związane z parcelacją majątków, komasacją itp. Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży. Duży wybór parceli i ośrodków.

ROMAN RUCIŃSKI

Wilno, Wielka 60.

Jedna z najpoważniejszych firm bławatnych w Wilnie, a jednocześnie jeden z najlepiej urządzonych i wzorowo prowadzonych magazynów tej branży.

Historja firmy da się streścić w kilku wyrazach. Do roku 1919 istniała ona jako hurtowo-detaliczny skład fabryki Tow. Akc. Zakładów Żyrardowskich Hiellego i Dittricha. W tym czasie wobec wywołanego działaniami wojennemi likwidowania składów żyrardowskich, magazyn przy ul. Wielkiej 60, nabyty został przez dyrektora tegoż składu — p. Romana Rucińskiego, wybitnego fachowca, a jednocześnie wieloletniego zasłużonego pracownika Zakładów Żyrardowskich w Żyrardowie, Kijowie i Wilnie.

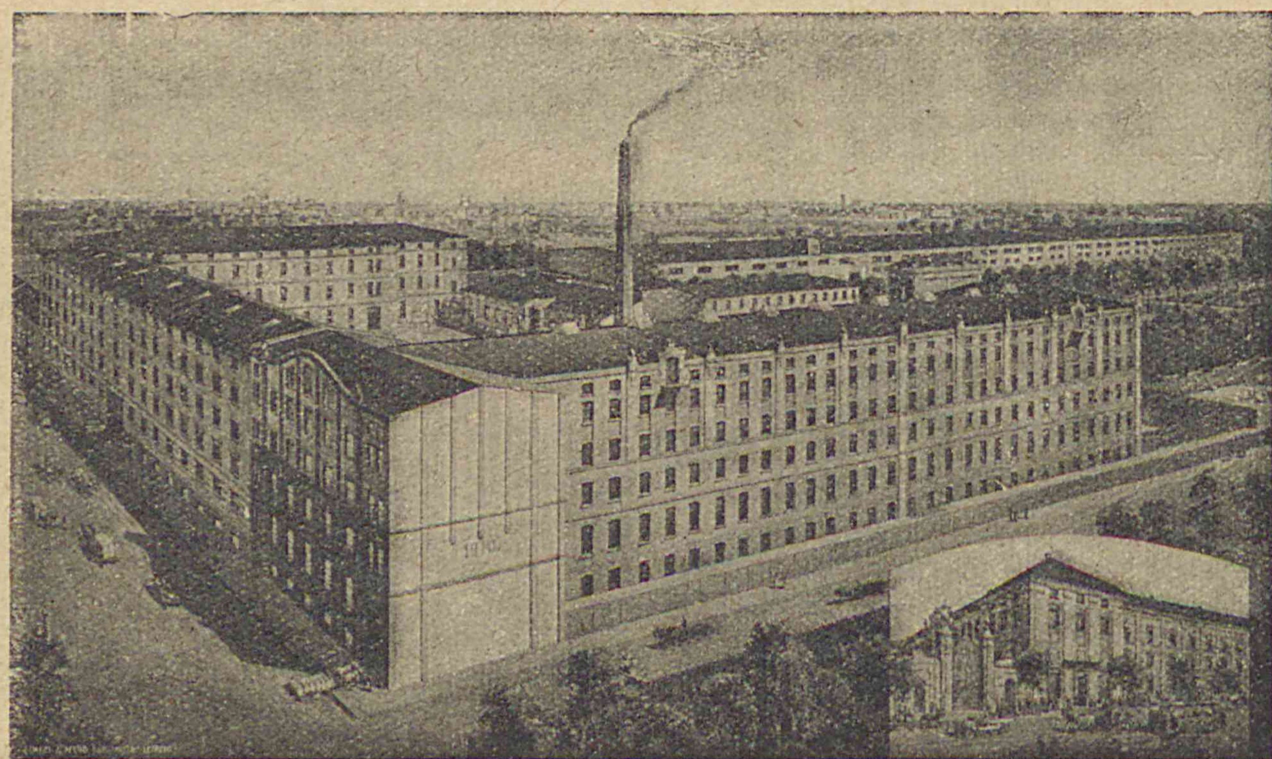
Nie zmieniając zasadniczo charakteru, ani kierunku interesu, p. Roman Ruciński rozszerzył go, prowadząc obok szczególnie cennego działu towarów bieliźnianych, dział wełen, pluszów. dywanów, obić meblowych, firanek, kołder i bielizny damskiej.



Fronton firmy R. Ruciński w Wilnie.

Niezależnie od magazynu detalicznego, firma prowadzi skład hurtowy wyrobów znanej fabryki Tow. Zakładów Żyrardowskich.

W ciągu pięcio-letniego swego istnienia f. R. Ruciński doborem towarów, sumiennością i zawsze umiarkowanemi cenami, potrafiła pozyskać zaszczytne zaufanie najszerszych warstw klijenteli w Wilnie i prowincji, jak również najzupełniejsze zaufanie dostawców swych tak krajowych, jak zagranicznych — dzięki solidności punktualności w wypełnianiu zobowiązań.



Ogólny widok fabryki firmy I. Franaszek w Warszawie.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI
OBIĆ PAPIEROWYCH
I PAPIERÓW KOLOROWYCH

„I. FRANASZEK"

WARSZAWA,

Fabryka ul. Wolska № 4/13.

Telefon 1-71, 203-27.

SKŁAD OBIĆ

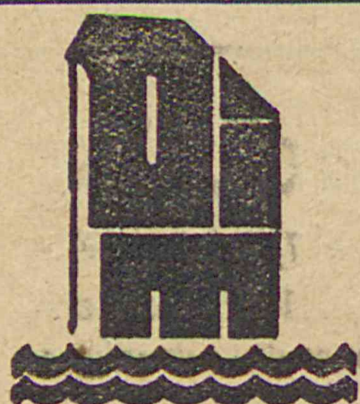
Krak. Przedmieście № 15.

Telefon 1-72.

Obicia Papierowe

(TAPETY).

od najwykwintniejszych do najtańszych.



WYSTAWIAJCIE
ZWIEDZAJCIE

2 — 5 — X
1924

II-GIE GDAŃSKIE TARGI MIĘDZYNARODOWE

Informacje przez Biuro Targów Gdańsk i Oddział w Warszawie Miodowa 7, telefon 44-19

W DRODZE DO INDJI.



Warszawę odwiedziła grupa powracających do ojczyzny hindusów. Pracowali na wystawie w Wembley pod Londynem. Do Indji pojechali przez Rosję sowiecką.

Król zjednoczonych bractw strzeleckich ziem zachodnich Polski.



P. Lipiński, w towarzystwie dwóch strzelców po obwołaniu go w Poznaniu „Królem zjednoczonych bractw strzeleckich ziem zachodnich Polski". Konkurs strzelecki odbył się w dniu 4-ym b. m. przy współudziale 1500 członków w Szelągu pod Poznaniem.

Fot. Zdzisław Traudo.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY PAŃSTWOWE.

Konferencję o realizacji pierwszych rat 400 miljonowej pożyczki polskiej we Francji podpisali w Paryżu p. Herriot i minister Skrzyński.

Na kresy wschodnie wyruszyła specjalna komisja Sejmowa, która zwiedzi pogranicze na całej przestrzeni.

Drożyzna znowu wzrasta. Za sierpień wskaźnik drożyźniany wynosił 6,97 procent. Dla szerokich warstw pracujących jest to klęska.

LIGA NARODÓW.

Na zgromadzeniu Ligi Narodów panuje optymistyczny nastrój. O traktacie wyrazili przychylną opinję reprezentanci wszystkich państw, domagając się jedynie sprecyzowania pewnych szczegółów projektu.

„Nie można żądać od narodu, zdecydowanego żyć, aby nie myślał o swem bezpieczeństwie"— oświadczył w Genewie minister Skrzyński, ale zapewnił, że Polska podpisze chętnie formułę, która pozwoli „rzucić na kolana każdą wolę, sprzeciwiającą się prawu". Do arbitrażu potrzebny jest kodeks niewątpliwy, poparty sankcjami, zagwarantowanemi przez wszystkie państwa.

Premierowie Francji i Anglji doszli do porozumienia w spornej kwestji gwarancji bezpieczeństwa i wyjechali z Genewy z najlepszą nadzieją.

Traktat o bezpieczeństwie i rozbrojeniu rozpatrują obecnie trzy specjalne komisje. Wynik obrad posłuży za podstawę do decyzji plenum zgromadzenia.

Mac Donald wyraził się niekorzystnie o decyzji Ligi w sprawie Górnego Śląska. Gdyby pamiętał, że milczenie jest złotem, nie byłby zmuszony tłomaczyć swej niezręczności dyplomatycznej.

Wniosek rozszerzenia ochrony mniejszości na inne państwa przedstawił w Lidze polski minister spraw zagranicznych. Niech i inni zaznają słodyczy „państwa w państwie".

Przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów nie będzie tak łatwe, jak sądził Mac Donald. Poprzednio musi być załatwiona sprawa kontroli nad niemieckiemi zbrojeniami.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Odpowiedzialności za wywołanie wojny wypierają się Niemcy oficjalnie. Wrażenie jaknajfatalniejsze, a zysk chyba żaden.

Międzysojuszniczą kontrola wojskowa objęła już zakłady i fabryki niemieckie. Sprawdzenie musi być bardzo surowe, bo Niemcy zechcą zapewne ukryć niejedno.

Rewolucjoniści chińscy zaatakowali Szangaj. Toczy się gwałtowna walka, mnostwo ofiar. Okręty wojenne mocarstw stoją w porcie w pogotowiu wojennem.



Świetna tancerka Helena Penkalska powróciła z zagranicy, gdzie występowała z wybitnem powodzeniem w Wiedniu, Paryżu i t. d.

„ROMANS MUMJI".

Odkrycie grobu Tutenkamena zainteresowało cały świat. Powstała nawet moda, naśladująca rysunek, barwy i kroje szat starego Egiptu. Moda ta zresztą jeszcze nie przeminęła, jak nie przeminęło zaciekawienie się sprawami starej kultury Faraonów. Dobrze się więc stało, iż p. Bronisława Neufeldówna, znana tłómaczka, przyswoiła teraz mowie polskiej cenioną powieść francuską Teofila Gautier'a p. t. „Romans Mumji". Jest to swojego rodzaju książka. Wierność naukowa, chęć wyczerpania wszystkich rzeczowych, źródłowych informacyj o życiu z przed kilku tysięcy lat, zmusza autora do zbytniej opisowości. Pierwiastek narracyjno-romansowy dopiero pod koniec zaczyna wysuwać się na czoło tematu.

Piękna córa kapłańska, urocza Tahoser, została przez Gautier'a odmalowana w barwach bardzo ponętnych, zajmujących. Jej dziwna miłość dla hebrajczyka wydaje się ekscentrycznym wybrykiem możnej córy kapłańskiej. Rozmiłował się w niej bowiem sam Faraon, Gautier nie pogłębia zbytnio tego uczuciowego problemu. Urocza Tahoser zostanie żoną Faraona. Miłość jej do hebrajczyka skłoni ją później do interwencji na rzecz żydów, gdy Mojżesz postanowi, za wolą Boga, wyprowadzić ich z domu niewoli, z ziemi egipskiej.

Przekład powieści tej jest bez zarzutu. Nie była to rzecz łatwa. Gautier należy do pisarzy bardzo bogatych pod względem językowym i stylowym. P. Neufeldównie udało się pokonać wszystkie zasadzki mowy francuskiej, przyoblekając treść w słowo polskie jasne i plastyczne.

HUMOR ZAGRANICZNY.



— *Czyżby to było małżeństwo? Nigdy w życiu?*
— *Ależ tak! Mieszkają w jednym pokoju.* (*Le Rire*).

HUMOR POLSKI.

Adaś poszedł w tym roku po raz pierwszy do szkoły.

— Jakże Adasiu, podobała ci się ta twoja pierwsza klasa? — pyta matka.

— Jaka tam pierwsza... ławki twarde, bez czerwonego pluszu, — gorzej niż w trzeciej klasie..

* * *

— Słyszałeś, że doktorowa G-ska uciekła z Zygmuntem.

— Podobno. To biedak...

— Właśnie, i doktór to samo mówi.

* * *

NA POGRZEBIE.

— Kto jest ten pan z siwą brodą?

— To lekarz, który leczył zmarłego...

— Hm, hm, pierwszy raz widzę, żeby przyczyna szła za skutkiem.

* * *

W SZKOLE.

— Jeśli, przypuśćmy, pożyczam ojcu twemu 100 złotych, z tem, że będzie mi oddawał co tydzień po 25 złotych, to kiedy skwituje się z długu

— Po roku..,

— Jakto? Nie umiesz liczyć? Po miesiącu...

— To pan wcale nie zna mego ojca...

Risus.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE.

Zagadnienie wychowania przedszkolnego jest sprawą bardzo trudną. Trzeba wielkiej miłości i znajomości duszy dziecka, by na terenie tym módz pracować pożytecznie. Doświadczenia przytem nic nie zastąpi. Dobrze się więc stało, iż p. Zofja Żukiewiczowa, kierowniczka sekcji wychowania przedszkolnego magistratu m. st. Warszawy, napisała książkę, zawierającą wskazówki metodyczne, uwzględniające w szerokim zskresie zainteresowanie dziecka. Książka ta nosi tytuł „Wychowanie przedszkolne“. Stanowi ona interesującą rozprawkę, której rozdziały ujęto w następujące tematy: „Wychowanie fizyczne“, „Ćwiczenia zmysłów“, „Zajęcia i roboty“, „Ćwiczenia liczbowe“, „Ćwiczenia mowy“, „Pogadanki i opowiadania“, „Wychowanie estetyczne“ oraz „Wychowanie moralne“. Książka p. Żukiewiczowej obfituje w myśli zdrowe, o podkładzie uspołecznienia racjonalnego.

Pożyteczną tę książkę, ciekawą tak dla nauczycieli, nauczycielek, jak i dla matek, ojców, wydało zasłużone Towarzystwo nauczycieli szkół średnich i wyższych, znane pod firmą „Książnica—Atlas“.

Książki szkolne, atlasy, szkoły muzyczne, ćwiczenia,

wszelkie nowości z literatury pięknej i naukowej, **nuty** krajowe i zagraniczne

w wielkim wyborze poleca

Księgarnia K. WOJNAR i Spółki

w Warszawie, Marszałkowska 87 (róg Wspólnej)

Telefon 34-53.

„RENAISSANCE”

(PO ODNOWIENIU I REORGANIZACJI)

Nowy-Świat 43.

JEDYNY KABARET

artystyczny w śródmieściu.

PIERWSZORZĘDNE SIŁY ARTYSTYCZNE, KUCHNIA WYKWINTNA, PIWNICE ZAOPATRZONE W TRUNKI KRAJOWE I ZAGRANICZNE.



W NASZEJ FIRMIE

„THE AMERICAN SHOE”

Gdzie jast zasada: duży obrót, mały zysk, każdy kupuje dobrze.

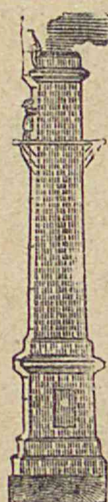
Polecamy OBUWIE wszelkiego rodzaju męskiego, damskiego i dziecinnego krajowe i zagraniczne. Wykwintnie wykonane, trwałe podług ostatnich zagranicznych modeli, po cenach niżej konkurencyjnych

„THE AMERICAN SHOE”

Nowy-Świat 36.

Biuro i Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane

Warszawa, ul. Długa nr. 8, tel. nr. 118-40.



Dawniej ANDRZEJ NOWAK, Terespolska 13. Budowa, nadbudowa, obręczowanie kominów fabrycznych. Budowa pieców przemysłowych i obmurowa kotłów parowych wszelkich systemów. Budowa fabryk, cegielni, domów i willi murowanych i drewnianych. Roboty żelbetonowe. Przeróbki, remont i osuszanie lokali mieszkalnych i handlowych. Roboty wykonywa solidnie, nie drogo. pod kierunkiem inżynierów specjalistów. Plany, projekty, szkice, kosztorysy na zamówienie

A. NOWAK, L. BORODZICZ i S-ka.

WYTWORNE OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE I DZIECINNE poleca

FR. KIELISZEK

NOWY-ŚWIAT 44

Tel. 258-50.

Filji nie posiadam.

WIELKI WYBÓR POŃCZOCH.

„VIOLA” KREM MATOWY

Nadaje cerze piękną gładkość. Żądać wszędzie.

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.